

Lauren Brooke

Powroty

przekład Donata Olejnik

Rozdział 1

Kiedy szkolny autobus zniknął z pola widzenia, Amy Fleming zarzuciła plecak na ramię i ruszyła w górę drogi prowadzącej do Heartlandu. Po jej obu stronach rozciągały się pola, a na nich stado koni i kuców pasło się leniwie w promieniach popołudniowego słońca, opędzając się od chmar krążących dookoła much. Na twarzy Amy pojawił się uśmiech. Był to widok, który przypominał jej, że jest u siebie.

Przyspieszyła kroku, a kręta droga doprowadziła ją prosto do pokrytego drewnianymi klepkami domu i ceglanych stajni z bielonymi drzwiami. Gdy podeszła bliżej, drzwi jednego z boksów otworzyły się i stanął w nich Treg, siedemnastoletni chłopak, który pomagał przy koniach w Heartlandzie.

Amy pomachała mu ręką, ale Treg właśnie wyprowadzał kasztanka o imieniu Miedzianek i był tak zaabsorbowany tym, co robił, że nawet jej nie

zauważył. Poprowadził Miedzianka wzdłuż wybiegu, w stronę okrągłej ujeżdżalni. Amy osłoniła oczy przed słońcem i zauważyła szczupłą postać mamy stojącą przy bramie. Pobiegła wzdłuż zabudowań w ślad za Tregiem. Uwielbiała obserwować mamę przy pracy, a wszystko wskazywało na to, że zaraz zaczną się jej ćwiczenia z Miedziankiem.

Kiedy Treg zatrzymał Miedzianka przed bramą, kasztanek potrząsnął łbem, aby pozbyć się much, które obsiadły mu pysk. Pragnąc mu pomóc, Treg bez zastanowienia podniósł rękę, żeby je odpędzić. Koń zarżał przestraszony i uskoczył do tyłu.

- Miedzianek! - zawołała Amy na widok kasztanka, który przestraszony stanął dęba i machnął przednimi kopytami w powietrzu.

- Stój! - potykając się, krzyknął zaskoczony Treg.

Miedzianek uderzył kopytami o ziemię. W jego oczach widać było panikę. Treg zdołał chwycić lonżę, ale ten kolejny gwałtowny ruch jeszcze bardziej przestraszył zwierzę, które znowu stanęło dęba, po czym wierzgnęło kopytami kilka centymetrów od głowy chłopaka.

- Ho! - usłyszeli głos Marion Fleming. Mama Amy w okamgnieniu znalazła się u boku Trega i chwyciła za linę.

- Spokojnie, spokojnie - powiedziała do Miedzianka.

Kasztanek na moment się uspokoił, ale zaraz ponownie stanął dęba. Marion lekko popuściła uzdę

i pozwoliła mu stanąć na tylnych nogach. Amy cały czas uważnie przyglądała się, jak mama próbuje uspokoić przerażone zwierzę, łagodnie do niego przemawiając.

Miedzianek prychnął, opuścił kopyta na ziemię, a potem po raz kolejny je poderwał, ale już słabiej. Marion cały czas mówiła do niego spokojnym głosem. W końcu Miedzianek wbił kopyta w ziemię i znieruchomiał. Ciągle jeszcze drżał. Przez dłuższą chwilę Marion patrzyła w oczy konia, jej głos niósł ukojenie i otuchę. Kiedy koń wreszcie się uspokoił, opiekunka odwróciła się i zaczęła się powoli przesuwając bokiem w jego kierunku, unikając kontaktu wzrokowego. Amy wstrzymała oddech. Kiedy Marion wyciągnęła rękę po uzdę, Miedzianek prychnął i opuścił łeb.

Amy westchnęła z ulgą.

- Nie mogę uwierzyć, że byłem tak głupi! - krzyknął Treg, przesuwając dłonią nad pobludłą twarzą i mierzwiąc sobie włosy.

- Nic się nie stało, Treg - odwróciła się Marion. - Każdy popełnia błędy. Po prostu zapomniałeś, jak Miedzianek reaguje na widok czyichś rąk przy swoim łbie. I ma ku temu powody - dodała, poklepując konia.

Amy wiedziała doskonale, o czym mówi jej mama. Miedzianek został przywieziony do Heartlandu cztery tygodnie temu - zmalretowany koń, bity przez właścicieli batem po łbie za strącanie poprzeczek

przy skokach. Powoli, pod opieką Marion, Miedzianek zaczął odzyskiwać wiarę w człowieka. Dopiero teraz Marion zauważyła córkę.

- Cześć, kochanie - powiedziała, a uśmiech rozpromienił jej niebieskie oczy. - Jak tam w szkole?

- W porządku - odpowiedziała Amy krótko, najwyraźniej nie mając ochoty rozmawiać na ten temat. - A jak Miedzianek? - zapytała, podchodząc bliżej.

- Wszystko jest na najlepszej drodze - powiedziała Marion, prowadząc konia na wybieg. - Teraz spróbuję się z nim porozumieć. Chcesz popatrzeć?

- No pewnie! - radośnie odrzekła Amy.

- Cześć - przywitała Trega, który stał przy furtce, i zrzuciła plecak na ziemię.

- Cześć - odpowiedział Treg i odwrócił się. Potargana grzywka zakrywała mu czoło, był wyraźnie zły na samego siebie. - Pewnie wszystko widziałeś -ni zapytał, ni oznajmił.

Amy domyśliła się, że mówi o zajściu z Miedzian-kiem i kiwnęła głową.

- Aż mi się nie chce wierzyć, że próbowałem odgonić muchy w taki sposób - powiedział, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Jak można być tak głupim?

- Zapomnij o tym - pocieszyła go Amy, opierając się ręką o bramę i dając mu szturchańca. - Spójrz na niego teraz!

Amy wpatrywała się w Miedzianka jak zaczarowana. Kasztanek biegł równym kłusem dookoła

wybiegu, kopyta rytmicznie dudniły na piaszczystej powierzchni. Marion stała na środku. Pomiędzy nią a Miedziankiem nie było żadnej liny, żadnego sznura, ale wydawało się, że łączy ich niewidzialna nić. Kiedy mama Amy zrobiła krok w przód i zrównała się z jego łbem, koń zwolnił; gdy się cofnęła - przyspieszył. Jedno jego ucho było postawione, ale drugie - skierowane ku Marion. Po chwili Miedzianek wyciągnął głowę i szyję, rozszerzył chrapy, tym samym oznajmiając Marion, że jej ufa.

Amy spojrzała na Trega. Ten podniósł wzrok i oboje uśmiechnęli się do siebie.

- Nie ma to jak obserwować twoją mamę przy pracy - powiedział po cichu. - Gdybym choć w części umiał postępować z końmi tak jak ona, byłbym naprawdę szczęśliwy.

- Ja też... - westchnęła Amy.

Marion popędziła Miedzianka. I nagle, po dwóch kolejnych okrążeniach, koń zaczął otwierać i zamykać pysk tak, jakby coś przeżuwał. Amy wiedziała, że był to sygnał dla jej mamy. Marion obróciła się do niego bokiem i czekała, co będzie dalej. Miedzianek zwolnił, zatrzymał się i popatrzył w jej kierunku. Amy wstrzymała oddech. Czy zaakceptuje Marion? Po chwili Miedzianek podszedł do swojej opiekunki, zatrzymał się i delikatnie prychnął, a ona pogłaskała go po łbie.

Amy czuła, jak spływają jej po twarzy łzy szczęścia. Nadszedł wspólny moment - mamie udało

się porozumieć ze zwierzęciem, które jeszcze niedawno było tak bardzo przerażone, a teraz ofiarowało jej akceptację i ufność.

- Chodźmy, zostawmy twoją mamę samą - szepnął Treg, gdy Marion ponownie zaczęła popędzać Miedzianka. Amy skinęła głową i bezszelestnie podniosła plecak. Minęli wybieg, stodołę z dwunastoma boksami dla koni, po czym skręcili ku przednim stajniom.

Treg zaczął pomagać w Heartlandzie trzy lata temu. Początkowo pracował tylko w weekendy i po szkole, żeby wspomóc finansowo swoją rodzinę. W wieku szesnastu lat rzucił jednak szkołę, żeby spełnić swoje marzenie - pracować z końmi przez cały czas. Bardzo ucieszyło to Amy - Treg miał znakomite podejście do koni, a poza tym było z nim wesoło.

- Muszę oporządzić Chestera - powiedział Treg, zabierając po drodze uzdę i wiadro.

Amy podeszła do stajni, znad drzwi której spoglądał Chester, wielki gniady koń myśliwski, przywieziony do Heartlandu po to, by wyleczono go z lęku przed wsiadaniem do przyczepy.

- Jak się masz, mój wspaniały? - zapytała, klepiąc Chestera po nosie.

- Mmm, nie wiedziałem, że potrafisz się tak ładnie do mnie odnosić - uśmiechnął się Treg, podchodząc z uzdą w rękę.

Amy trzepnęła go przez ramię.

- Przecież to nie o tobie!
- Treg wszedł do stajni i poklepał gniadego.
- Jutro wraca do domu. Twoja mama mówi, że już jest gotów.
- Jutro? - Amy poczuła ukłucie żalu na myśl o pożegnaniu. Jedną z najgorszych stron mieszkania i pracy w Heartlandzie były rozstania z końmi, które szły do nowych domów lub - jak Chester - wracały do właścicieli.
- Będzie mi go brakowało - powiedziała ze smutkiem.
- Mnie też - przyznał Treg.
- Przez chwilę stali oboje w milczeniu, gładząc Chestera.
- Hej, rozchmurz się - powiedział Treg, a Amy zdała sobie sprawę, że chłopak patrzy na jej przygnębioną minę.
- Przecież to znaczy...
- Że pomogliśmy kolejnemu koniowi - skończyła Amy za niego. Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie na twarzy chłopaka. - Myśleliśmy o tym samym.
- Ha! Mnie też przydałaby się pomoc - powiedział Treg i zrobił unik, ponieważ Amy próbowała znowu go klepnąć.
- Nie wiesz może, czy Lou dzwoniła? - zapytała Amy, kiedy Treg podniósł szczotkę i zaczął wyczesywać Chestera.
- Nie. A dlaczego? Miała dzwonić?
- Przyjeżdża na moje urodziny. Powiedziała, że zadzwoni i powie dokładnie, kiedy. Nie mogę się

doczekać. Tyle czasu jej nie widziałam! - szare oczy Amy rozbłyły na myśl o siostrze.

- Na pewno przyjeżdża? - zapytał Treg sceptycznie.

- Tak - Amy zauważyła, że jego twarz wyrażała powątpiewanie, więc powtórzyła. - Tak! Tym razem obiecała, że na pewno!

Zarzucając plecak na ramię, Amy wyszła ze stajni i skierowała się ku pomalowanemu na biało domowi, stojącemu prostopadle do bloku stajni. Nie mogła winić Trega za to, że miał wątpliwości. Od kiedy Lou opuściła Anglię przed rokiem i dostała znakomitą posadę w banku w Nowym Jorku, ciągle obiecywała, że przyjedzie. I zawsze w ostatniej chwili coś jej wypadło.

Amy pchnęła drzwi, zrzuciła tenisówki i weszła do kuchni.

- Cześć, już jestem! - oznajmiła.

Kuchnia była duża, ale zagracona. W jednym narożniku stał regał zapchany do granic możliwości książkami i czasopismami o koniach. Stary stół kuchenny przykryty był różnymi przedmiotami - leżał na nim nóż do kopyt, wędzidło, rękawiczka i garnuszek z kluczami.

Dziadek Amy, Jack Bartlett, siedział przy stole i naprawiał drewnianą skrzynkę na sprzęty do oporządzania koni.

- Witaj, kochanie. Jak w szkole? - zapytał, odkładając śrubokręt i uśmiechając się do wnuczki.

Amy zrobiła zbolaną minę i wzięła puszkę coli.

- Dobrze, że się skończyła. Czy Lou dzwoniła? Dziadek potrząsnął przecząco głową.

- Na razie nie. Pewnie zadzwoni po pracy. Amy kiwnęła głową i wyjęła ze słoika kilka herbatników.

- Idę się przebrać, dziadku. Przeskakując po dwa stopnie, weszła po krętych schodach na górę. W jej pokoju panował jak zwykle bałagan - na podłodze poniewierały się podniszczone czasopisma o koniach, a łóżko pozostało nie-pościelone od rana. Na stoliku leżały rozrzucone części zestawu do pielęgnacji koni. Wyciągając robocze dżinsy i koszulkę, Amy wyjrzała przez okno w kierunku stajni. Chester wychylał się przez drzwi swojego boksu, a Treg właśnie wchodził do boksu Pegaza. Związała długie brązowe włosy i pobiegła na dół.

Właśnie wtedy zadzwonił telefon. - Ja odbiorę! - powiedziała i chwyciła za słuchawkę. - To na pewno Lou.

Nie pomyliła się.

- Telepatia! - zawołała Amy. - Wiedziałam, że to ty.

- Tak, to ja - powiedziała Lou. - Cześć.

- O której przyjeżdżasz? - zapytała Amy niecierpliwie. - Kolacja będzie o siódmej, ale mama mówiła, że możesz się zjawić wcześniej. Już się nie mogę doczekać.

- Słuchaj, Amy...

- Ale przecież przyjedziesz, powiedz, że tak! -zażądała Amy, wyczuwając wahanie w głosie siostry.

- Przepraszam, Amy. Tak mi przykro - wybała Lou. - Coś mi wypadło w pracy... Nie mogę tego przeżyć.

- Przecież obiecałaś! - zaprotestowała Amy. Jutro są moje urodziny!

Amy zdawała sobie sprawę, że mówi jak sześciolatka, ale nic jej to nie obchodziło. Nie chciało jej się wierzyć, że Lou znowu odwołuje przyjazd.

-Wiem, że masz urodziny i jest mi bardzo przykro, naprawdę. Słuchaj, a może ty mnie odwiedzisz? -Lou nagle się ożywiła. - Pójdziemy na zakupy albo na przedstawienie. Zresztą zrobimy, co będziesz chciała.

- Dobrze - powiedziała Amy bez entuzjazmu.

- Przekaż mamie i dziadkowi, że jest mi przykro - poprosiła Lou. - Aha, wysłałam ci coś pocztą. I masz pozdrowienia od Carla.

Amy nic nie odpowiedziała. Carla Andersona, chłopaka Lou, spotkała raz. Wcale jej się nie spodobał.

- Końscy psychiatrzy, czego to ludzie nie wymyślą! - zaśmiał się, kiedy opowiedziała mu o pracy mamy.

Naprawdę, co też takiego Lou w nim widzi!

Lou chyba wyczuła niezręczność milczenia, które nagle zapadło.

- Pogadamy jeszcze - powiedziała pospiesznie -ale teraz muszę już kończyć. Pa! - Amy odłożyła słuchawkę z trzaskiem. Powinna się była tego domyślić!

Nagle dostrzegła zatroskane spojrzenie dziadka.

- A więc Lou nie przyjeżdża? - zapytał.

- Nie! - odrzekła Amy ze złością. - Musi pracować. Jak zwykle!

- Wiesz, jak bardzo Lou przejmuje się pracą. To dla niej bardzo ważne... - westchnął dziadek.

- Moje piętnaste urodziny też są ważne! - krzyknęła Amy. - A poza tym to tylko wymówka, ona po prostu nie chce tu przyjeżdżać, wiesz przecież. Zawsze się czymś wykręci.

Dziadek nie zaprzeczył. - To dla niej bardzo trudne - powiedział. - Wiesz o tym.

Amy skrzywiła się i usiadła z impetem na krześle. Dziadek uścisnął jej ramię i zniknął w głębi przedpokoju.

- Mam coś, co powinno poprawić ci humor -powiedział, wracając. Podał Amy najnowszy numer „Koni”.

- Przyszło! - zawołała Amy i zapomniała na chwilę o siostrze. Otworzyła pismo i zaczęła przerzucać strony. Jest! ŻYCIE W HEARTLANDZIE -strona dwudziesta trzecia. Co też napisali o nich w tym artykule?

Pośród malowniczych wzgórz północno-wschodniej Wirginii Marion Fleming, „pani koni”, dokonuje cudów w Heartlandzie, schronisku dla koni, kuców i osłów. Tu leczy się konie, tu goi się ich blizny przeszłości.

Amy uśmiechnęła się - podobało jej się ostatnie zdanie. Zaczęła czytać dalej:

Marion, niegdyś jedna z najznakomitszych jeźdźców w skokach przez przeszkody, założyła Heartland dwanaście lat temu, po rozpadzie swego małżeństwa. Kariera jej męża, brytyjskiego skoczka Tima Fleminga, zakończyła się przykuciem do wózka inwalidzkiego w wyniku upadku podczas mistrzostw Świata w skokach przez przeszkody...

Marszcząc brwi, Amy dokończyła czytać fragment opisujący wypadek jej ojca. O tym, jak ojciec, będąc faworytem do złotego medalu, walczył do upadłego i zbyt ostro podszedł do ostatniej przeszkody. Koń, na którym jechał, Pegaz, nie dał rady jej przeskoczyć i zahaczył o poprzeczkę, a upadając, przygniół jeźdźca. Tim Fleming został częściowo sparaliżowany.

Nagle poczuła się nieswojo. Miała dopiero trzy lata, gdy to wszystko się zdarzyło, i nie pamiętała ani wypadku, ani tego, jak ojciec - który nie mógł poradzić sobie z kalectwem - zostawił ich. Jej pierwsze wspomnienia związane były z Heartlandem, domem dziadka, do którego ostatecznie przeprowadziły się z mamą i Pegazem. Spojrzała ponownie

na artykuł i z ulgą stwierdziła, że dalej autor wraca do opisu Heartlandu.

Heartland to centrum rekonwalescencji dla koni, które uratowano przed okrucieństwem i zaniedbaniem, dla koni, które wszyscy inni uważają za niebezpieczne i nie do ujarznienia, które nie mają dokąd pójść i którym nikt inny nie potrafi pomóc. Stosując zarówno tradycyjną medycynę weterynaryjną, jak i mniej konwencjonalne terapie, opracowane podczas leczenia fizycznego i psychicznego słynnego Pegaza, Marion potrafi dotrzeć do każdego pacjenta. Po zakończeniu kuracji dokłada wszelkich starań, by znaleźć swoim podopiecznym nowe domy.

Dalsza część artykułu mówiła o tym, że Marion zajmuje się także końmi prywatnych właścicieli, z którymi mają oni kłopoty. Amy doczytała szybko do końca.

- I jak? - zapytał dziadek, kiedy wreszcie podniosła głowę znad czasopisma.

- Świetnie! - rozentuzjasmowała się Amy, zapominając całkowicie o swoim złym humorze. -Opisali mamę rewelacyjnie. Będziemy mieć masę nowych klientów! - Amy zerwała się z krzesła.

- Amy, nie dziel skóry na niedźwiedziu...

Ale Amy tak bardzo się cieszyła, że nie przejęła się zbytnio praktycznym podejściem dziadka.

- Mama już to widziała? - zapytała.

- Jeszcze nie.

- Muszę jej to pokazać!

Założyła buty i pognała co sił przez podwórze, mając nadzieję, że mama już skończyła pracę z Miedziankiem. Głowę miała pełną pomysłów. Ten artykuł powinien przysporzyć im mnóstwa klientów, a klienci oznaczają pieniądze. Te z kolei pozwalały ocalić kolejne konie przed tragicznym losem. Amy wyobraziła sobie nowy budynek mogący pomieścić dwadzieścia koni, nową przyczepę i pikapa. Może nawet zadaszoną ujeżdżalnię na zimę, kiedy na tych na zewnątrz jest błoto po kolana. Tak bardzo pragnęła, żeby w Heartlandzie wszystko się udawało, a teraz otwierały się przed nimi nowe możliwości!

- Chodź! - zawołała Marion do Amy, gdy ta znalazła się już przy wybiegu.

- Zobacz, mamo. Ukazał się ten artykuł o nas w „Koniach” - powiedziała Amy, przeskakując nad bramą i podbiegając do matki.

Marion wzięła do ręki pismo i zaczęła czytać, a Amy pogładziła Miedzianka po ciepłej szyi.

- Podoba mi się to zdanie - ucieszyła się Marion. - Szczególnie fragment „goi się blizny”. Trafne określenie.

- Mnie też się spodobało - uśmiechnęła się Amy i dała Miedziankowi miętusa wyjętego z kieszeni. Koń wziął cukierek do pyska, a Amy poczuła na ręce jego ciepły oddech. - Dobry konik - powiedziała Amy, delikatnie pocierając koński pysk.

- Jeszcze cztery tygodnie temu nie mogłabyś tego zrobić - uśmiechnęła się Marion, która nie myślała już o artykule.

Kiwnąwszy głową, Amy zjrzała matce przez ramię.

- Czy to nie jest dobra reklama? Założę się, że masa ludzi zacznie przyprawiać do nas swoje konie. Zarobimy dużo pieniędzy.

- I tak nie jest źle - odrzekła Marion. - Mamy praktycznie więcej zgłoszeń od prywatnych klientów, niż jesteśmy w stanie przyjąć.

Od założenia schroniska minęło już sporo czasu i Marion zdążyła sobie wyrobić bardzo dobrą opinię. Regularnie pojawiali się nowi właściciele koni, licząc na to, że Marion pomoże ich podopiecznym.

- No tak - powiedziała Amy. - Ale jeśli będzie ich jeszcze więcej, zbudujemy nową stajnię i będziemy mogli uratować więcej koni.

- Poczekajmy, a zobaczymy, co się będzie działo - uśmiechnęła się Marion i oddała córce czasopismo. - Chodź, czas odprowadzić tego łobuza.

Poprowadziły Miedzianka przez bramę i podwórze. Kiedy dotarły do stajni, Amy przypomniała sobie nagle, że ma jeszcze jedną wiadomość. Tym razem nie tak dobrą.

- Dzwoń na Lou - zakomunikowała. - Nie przyjeżdża.

- Ooo... - posmutniała Marion.

Amy zrelacjonowała jej przebieg rozmowy.

- Znowu ta sama wymówka, co zawsze - powiedziała, czując, że znów narasta w niej złość. - Ona nigdy nie przyjeżdża. Obiecuje, a potem odmawia. Nic jej nie obchodzimy, obchodzi ją tylko ta jej głupia praca i Carl!

- Amy, przecież wiesz, że to nieprawda - powiedziała Marion, podnosząc zgrzebło i zaczynając czesać Miedzianka. - Lou kocha ciebie, kocha nas wszystkich. Po prostu przyjazd tutaj jest dla niej bardzo trudny.

- Bzdura! - krzyknęła Amy. - Przecież tu jest jej dom!

- Nie, Amy - odparła Marion. - To nie jest jej dom i ty o tym wiesz.

Amy chciała zaprotestować, ale w głębi duszy przyznawała mamie rację.

Kiedy tata ich zostawił, Lou była przeciwna przeprowadzce do Wirginii. Błagała, żeby mogła zostać w swojej angielskiej szkole. Marion zgodziła się, ponieważ nie chciała narażać córki na dodatkowy stres. Ale zamiast spędzić wakacje w Heart-landzie, Lou wołała zostawać u przyjaciół w Anglii. Zawsze znajdowała jakąś wymówkę. Kiedy w końcu przyjeżdżała, nie ukrywała, że wini konie zarówno za wypadek ojca, jak i za jego nagłe odejście, a wyjazd Marion i Amy z Anglii uważała za błąd.

Miała brytyjski akcent i trudno było uwierzyć, że jest Amerykanką, a co więcej - że jest siostrą Amy.

Amy westchnęła. Mimo wielu różnic były jednak siostrami.

- Chciałabym się z nią spotkać, mamó.

- Wiem, kochanie - powiedziała Marion ze zrozumieniem. -I spotkacie się. Ona tu kiedyś przyjedzie.

- Tak, gdy będę miała sześćdziesiąt lat! - zawołała Amy. - Dlaczego ona nie może zapomnieć o wypadku taty?

Tyle czasu już minęło.

Marion pokręciła głową.

- Tobie się tak wydaje, ale Lou była starsza i naprawdę bardzo związana z tatą. Byli nierozłączni - Marion uśmiechnęła się. - Tata był z niej taki dumny. Kiedy była malutka, sadzał ją na każdego z naszych koni i jeździła zupełnie jak dorosła. Jest bardzo do niego podobna. Odważna, praktyczna. Wiesz, Lou zachowała się naprawdę wspaniale po wypadku - Marion westchnęła i Amy dostrzegła w jej oczach cień smutku. - Była taka silna i zajęła się tyloma rzeczami. Nie wiem, jakbyśmy sobie poradzili bez niej.

Marion spuściła głowę i na chwilę zapanowała cisza. Amy przełknęła ślinę, czując nagłe wyrzuty sumienia. Nigdy wcześniej nie pomyślała o tym, że mama z pewnością również bardzo tęskni za Lou.

- Lou pogodzi się z tym wszystkim - powiedziała Marion do Amy, głaszcząc Miedzianka po grzywie i zmuszając się do uśmiechu. - Zobaczysz jeszcze -

to powiedziawszy, poklepała kasztanka i wyszła ze stajni.

W sąsiednim boksie stał *Pegaz*, który na widok Marion *zarżał* radośnie. W jego czarnych ślepiach pojawił się blask. Marion położyła czule rękę na jego wielkim siwym łbie.

- Czyja też jestem podobna do taty? - zapytała Amy, która przysła za matką.

Przez chwilę Marion nie odpowiadała.

- Mamo? - nalegała Amy. Z wiekiem coraz bardziej interesowała się ojcem. Niestety, mama nie lubiła o nim mówić. Teraz popatrzyła na szczupłą, wysoką sylwetkę córki, na jej brązowe włosy i szare oczy w oprawie długich rzęs.

- Zewnętrznie tak, jesteś do niego podobna - powiedziała cicho. - Ale w środku jesteś bardziej taka jak ja. Jesteś wrażliwa i kierujesz się intuicją - uśmiechnęła się. - I dlatego tak nam dobrze razem. A Lou jest praktyczna i twardo stąpa po ziemi.

- Jak tata? - zapytała Amy.

- Tak - przytaknęła Marion. Zamilkła na chwilę, oczy pociemniały jej na przypomnienie przeszłości i odwróciła wzrok.

- Albo raczej... raczej wydawało mi się, że on jest taki - szepnęła tak cicho, że Amy ledwie ją zrozumiała. Przez moment milczała, po czym spojrzała na zaniepokojoną twarz córki i zmusiła się do uśmiechu.

- No, nie miej takiej miny. Wiesz co? A może byś tak wybrała się na przejażdżkę, gdy już nakarmimy konie, co? Takie ładne popołudnie. Treg i ja zrobimy resztę.

- Świetny pomysł - odpowiedziała Amy, którą propozycja mamy nieco zaskoczyła. Rzadko wyruszała na przejażdżki w tygodniu - w domu Amy obowiązki zawsze były najważniejsze.

- W końcu to prawie twoje urodziny - uśmiechnęła się Marion.

- Dzisiaj przychodzi Soraya. Może też będzie miała ochotę pojechać?

Soraya Martin była przyjaciółką Amy od trzeciej klasy i kochała konie prawie tak bardzo jak Amy.

- Dobry pomysł - Marion kiwnęła głową. - Bawcie się dobrze!

W tym samym momencie otworzyły się drzwi domu i wychylił się z nich dziadek.

- Marion! Telefon! - zawołał.

Marion posłała Amy uśmiech i pobiegła do domu. Amy podeszła do Pegaza. Koń potarł ją nosem, a ona przytuliła się do niego. Miłość do Pegaza i opieka nad nim zbliżały ją do taty. Gdyby tylko Lou czuła podobnie!

- Jak myślisz, kiedy ona tu przyjedzie? - zapytała Pegaza, a on prychnął cicho w odpowiedzi. Amy objęła go za szyję: przynajmniej on tu zawsze był, gotowy jej wysłuchać.

- Kocham cię - szepnęła.

W oczekiwaniu na mamę Amy masowała delikatnymi okrężnymi ruchami uszy konia. Ta terapia zawsze pomagała zwalczyć niepokój, strach i ból u koni. Była jednym z wielu sposobów stosowanych przez Marion w Heartlandzie. W odpowiedzi na zręczną pracę palców Amy Pegaz opuścił łeb, zadowolony z poświęcanej mu uwagi.

Po kilku minutach mama wróciła do stajni.

- Dzwonił Wayne Taylor - powiedziała. - Jutro rano przyjedzie po Chestera.

Jake i Tarka, dwa konie znajdujące się kilka boksów dalej, zaczęły kopać niespokojnie w drzwi.

- Chodź - powiedziała Marion. - Trzeba nakarmić konie.

Budynek gospodarczy wypełniał zapach gotowanych buraków. Było to stare pomieszczenie z kamienną podłogą i pajęczynami zwisającymi z belek pod sufitem. Marion zaczęła nakładać otręby, owies oraz lucernę do zdezelowanych żółtych wiader.

- Kiedy pojedziesz na przejażdżkę, podjedź, proszę, do pani Bell - poprosiła. - Obiecałam, że podrzucę jej trochę ziół dla Kacperka.

- Dobrze, mamó - odrzekła Amy.

Pani Bell była starszą kobietą, mieszkającą w maleńkim domku przy mało uczęszczanej drodze. Miała małego kuca szetlandzkiego, którego

nazywała Kacperkiem. Chodził za nią krok w krok, bardziej niczym pies niż kuc. Czasami Amy wpadała do pani Bell, żeby jej w czymś pomóc.

- A potem mogłybyśmy pojechać do Clairdale Ridge - dodała Amy, nakładając starte buraki do wiader. - Soraya nie widziała jeszcze nowego konia Mallenów.

- Dziadek słyszał w mieście, że Mallenowie się wyprowadzają.

- Już? - zdziwiła się Amy. - Nie pobyli tu zbyt długo.

Mallenowie zamieszkiwali stary, zniszczony dom w Clairdale Ridge. Hodowali stado wychudzonych zwierząt - kury, psy i parę krów. Ostatnio w ich gospodarstwie pojawił się przepiękny młody gniady ogier. Amy lubiła wybierać się w pobliże domostwa Mallenów, by go podziwiać.

- A dokąd się wyprowadzają? - zapytała.

- Tego nikt nie wie - odparła Marion, dolewając do każdego wiadra odrobinę oleju z wątroby dorsza. - Mam nadzieję, że w takie miejsce, gdzie te biedne zwierzęta będą miały lepsze warunki. Ale może to tylko plotka.

- Spróbuję się tego dowiedzieć - odrzekła Amy. Marion spojrzała na córkę z lekkim zaniepokojeniem.

- Tylko trzymaj się ścieżki. Jazda konna drogą do Clairdale Ridge jest zbyt niebezpieczna.

- Wiem, mam, wiem... - westchnęła Amy.

- Kocham cię - szepnęła.

W oczekiwaniu na mamę Amy masowała delikatnymi okrężnymi ruchami uszy konia. Ta terapia zawsze pomagała zwalczyć niepokój, strach i ból u koni. Była jednym z wielu sposobów stosowanych przez Marion w Heartlandzie. W odpowiedzi na zręczną pracę palców Amy Pegaz opuścił łeb, zadowolony z poświęcanej mu uwagi.

Po kilku minutach mama wróciła do stajni.

- Dzwonił Wayne Taylor - powiedziała. - Jutro rano przyjedzie po Chestera.

Jake i Tarka, dwa konie znajdujące się kilka boksów dalej, zaczęły kopać niespokojnie w drzwi.

- Chodź - powiedziała Marion. - Trzeba nakarmić konie.

Budynek gospodarczy wypełniał zapach gotowanych buraków. Było to stare pomieszczenie z kamienną podłogą i pajęczynami zwisającymi z belek pod sufitem. Marion zaczęła nakładać otręby, owies oraz lucernę do zdezelowanych żółtych wiader.

- Kiedy pojedziesz na przejażdżkę, podjedź, proszę, do pani Bell - poprosiła. - Obiecałam, że podrzucę jej trochę ziół dla Kacperka.

- Dobrze, mamó - odrzekła Amy.

Pani Bell była starszą kobietą, mieszkającą w maleńkim domku przy mało uczęszczanej drodze. Miała małego kuca szetlandzkiego, którego

nazywała Kacperkiem. Chodził za nią krok w krok, bardziej niczym pies niż kuc. Czasami Amy wpadała do pani Bell, żeby jej w czymś pomóc.

- A potem mogłybyśmy pojechać do Clairdale Ridge - dodała Amy, nakładając starte buraki do wiader. - Soraya nie widziała jeszcze nowego konia Mallenów.

- Dziadek słyszał w mieście, że Mallenowie się wyprowadzają.

- Już? - zdziwiła się Amy. - Nie pobyli tu zbyt długo.

Mallenowie zamieszkiwali stary, zniszczony dom w Clairdale Ridge. Hodowali stado wychudzonych zwierząt - kury, psy i parę krów. Ostatnio w ich gospodarstwie pojawił się przepiękny młody gniady ogier. Amy lubiła wybierać się w pobliże domostwa Mallenów, by go podziwiać.

- A dokąd się wyprowadzają? - zapytała.

- Tego nikt nie wie - odparła Marion, dolewając do każdego wiadra odrobinę oleju z wątroby dorsza. - Mam nadzieję, że w takie miejsce, gdzie te biedne zwierzęta będą miały lepsze warunki. Ale może to tylko plotka.

- Spróbuję się tego dowiedzieć - odrzekła Amy. Marion spojrzała na córkę z lekkim zaniepokojeniem.

- Tylko trzymaj się ścieżki. Jazda konna drogą do Clairdale Ridge jest zbyt niebezpieczna.

- Wiem, mam, wiem... - westchnęła Amy.

Mama już chyba tysiąc razy ostrzegała ją przed korzystaniem z szosy. Potrząsając głową, Amy wzięła wiadra z paszą i poszła do stajni.

Rozdział 2

Po nakarmieniu koni Amy podeszła do wybiegu kuców. Piękny czarny kuc pasący się przy wejściu zarżał na powitanie.

- Cześć, Jaśmino - powitała Amy klacz, wyciągając z kieszeni torebkę miętusów i częstując ją cukierkiem. Jaśmina łapczywie połknęła słodki przysmak i trąciła Amy miękkim pyskiem, prosząc o więcej. Zaintrygowane szelestem papieru pozostałe kuce podniosły łby i nadstawiły uszu. Po chwili wszystkie tłoczyły się wokół dziewczyny, która usiłowała sprawiedliwie rozdzielić pozostałe cukierki. Nagle stadko rozproszyło się i Amy ujrzała, jak podbiega do niej bułany kuc, kłapiąc zębami.

- Figaro! - zawołała, kiedy bułanek zatrzymał się gwałtownie i uderzył głową w jej klatkę piersiową. Figaro spojrzał groźnie na pozostałe koniki, ostrzegając, by się nie zbliżały.

- Tyran - w głosie Amy brzmiał wyrzut. Figaro popatrzył na nią z oddaniem. „Kto, ja?” - zdawał się mówić, trącąc ją nosem i parszcząc radośnie. Dziewczyna pocałowała jego złotawy łeb, a on obdarzył ją słodkim i niewinnym spojrzeniem. Już po chwili popsuł dobre wrażenie, kopiąc Jaśmine, która podeszła zbyt blisko. Amy westchnęła. Chyba nic nigdy nie zmieni złośliwego Figara, ale w sumie jej to nie przeszkadzało - i tak go uwielbiała.

Zakochała się w nim od pierwszej chwili, kiedy ujrzała go wystawionego na sprzedaż dwa lata temu. Z podniesionym wysoko łbem i postawionymi do tyłu zgrabnymi uszkami, choć mały, wydawał się przeciwstawiać całemu światu. Rzucał się na każdego, kto ośmiał się wejść do jego zagrody, żeby go obejrzeć. „Pójdzie na mięso” - Amy usłyszała, jak dwaj mężczyźni rozmawiali o kucu. Ale nie poszedł. Dziewczynce udało się przekonać mamę, żeby go kupiła, a potem poświęciła wiele czasu, by zdobyć jego zaufanie i akceptację. Ku ogólnemu zdziwieniu okazało się, że Figaro ma niezwykle talent do skoków. Teraz wiele osób chciało go kupić, ale Marion obiecała Amy, że nigdy go nie sprzeda.

-Amy!

Dziewczyna odwróciła się. Ścieżką biegła Soraya z uzdą w rękę, a jej czarne loki podfrwały do góry i opadały na ramiona jak sprężynki.

- Cześć! - zawołała Amy.

- Cześć - wysapała Soraya. - Właśnie przyszedłam.

Twoja mama powiedziała, że możemy się wybrać na przejażdżkę. Amy przytaknęła.

- Którego bierzesz? Ja Figara.

Soraya zastanawiała się tylko przez chwilę.

- Jaśminę - dziewczyna znała wszystkie konie i kuce w Heartlandzie prawie tak dobrze jak Amy.

Jaśmina mieszkała tu od dawna. W przeszłości brała udział w konkursach w dyscyplinie ujeżdżania, ale z powodu opuchniętych pęcin zaczęła kuleć i chciano ją uśpić. Wtedy Marion ją ocaliła. Po wyleczeniu opuchlizny Jaśmina nadawała się nawet do lekkiej pracy. Była ślicznym kucem, klaczą pół-arabską z płaskim pyskiem, białą gwiazdką i białymi skarpetkami. W przeciwieństwie do Figara miała bardzo przyjazny charakter i wszystkich darzyła sympatią. Chociaż Amy byłoby bardzo ciężko się z nią rozstać, miała nadzieję, że kiedyś znajdzie się dla Jaśminy nowy dom.

Wkrótce konie zostały wyprowadzone z wybiegu i osiodłane. Amy zabrała jeszcze zioła, które mama przygotowała dla Kacperka, i włożyła je do torby przy siodle.

Dziewczęta pojechały piaszczystą ścieżką, prowadzącą w górę zalesionego Teak Hill, które wznosiło się stromo za Heartlandem. Rosnące tam drzewa rzucały przyjemny cień.

- Wiesz już, kiedy przyjeżdża Lou? - zapytała Soraya.

- Wcale - odparła ponuro Amy. - Odwołała przyjazd.

- Znowu? - zdziwiła się Soraya.

- Niestety.

Soraya popatrzyła na przyjaciółkę ze współczuciem, a potem, z wrodzoną sobie delikatnością, zmieniła temat.

- Jak myślisz, co dostaniesz na urodziny?

- Wiesz... - zaczęła Amy z entuzjazmem, decydując się nie myśleć więcej o Lou - chciałabym tę niebieską kurtkę, która wisi w oknie sklepu pana Coopera. Tę nieprzemakalną. Pokazywałam ją mamie chyba z dziesięć razy.

- Aha - pokiwała głową Soraya. Pan Cooper prowadził sklep z artykułami do jazdy konnej i dziewczęta odwiedzały go przy każdej wizycie w mieście.

- I jeszcze nowe rękawice i spodnie - Amy kontynuowała wyliczanie.

- Myślisz, że od Matta też coś dostaniesz? Amy zastanowiła się przez chwilę. Matt Trewin był chłopakiem o jasnych włosach, brązowych oczach i niesymetrycznym uśmiechu.

- Nie mam pojęcia - wzruszyła ramionami.

- Na pewno coś ci da! - powiedziała Soraya. Przecież on cię bardzo lubi. Zawsze kręci się koło ciebie w szkole i przychodzi do Heartlandu...

- Przychodzi ze Scottem - przerwała Amy - a nie ze względu na mnie.

Scott był miejscowym weterynarzem, specjalistą od koni, i często odwiedzał Heartland, zabierając z sobą młodszego brata.

- Mówi, że chce się przekonać, jak to jest być weterynarzem.

- Akurat! - Soraya przewróciła oczami. - Wszyscy wiedzą, że Matt chce zostać lekarzem.

- Może zmienił zdanie...

- Amy! Nie udawaj głupiej! Przecież wiesz, że on chce się z tobą umówić. Czemu się do tego nie przyznasz i nie powiesz mu „tak”? Ja bym powiedziała!

Amy szukała odpowiednich słów. Lubiła Matta, był zabawny i było z nim miło, ale...

- Mógłby bardziej lubić jazdę konną. On nie przepada aż tak za końmi, prawda? Nie to, co Scott -dodała, myśląc o dwudziestodwuletnim weterynarzu, który poświęcał swoje życie koniom. Zauważyła zdziwione spojrzenie koleżanki.

- Czasami cię nie rozumiem! Najfajniejszy chłopak w szkole lata za tobą, a ty myślisz tylko o tym, że on nie przepada za końmi. Prawie każda dziewczyna w naszej klasie dałaby przecież wszystko, żeby z nim chodzić! Jest przystojny, inteligentny, troskliwy. Chciałabym poznać kogoś, kto byłby chociaż w połowie taki jak on. Mnie się zawsze trafiają idioci!

Ostatni chłopak Sorai spotykał się jednocześnie z inną dziewczyną.

- Chociaż kto wie... - Soraya rozchmurzyła się. -Może poznam kogoś na obozie?
- Na pewno - przytaknęła Amy.

Na początku lipca Soraya wyjeżdżała na miesięczny obóz konny, na którym każdy z uczestników miał się opiekować cały czas jednym koniem i startować w różnych zawodach. Ten wyjazd był nagrodą od rodziców na koniec roku szkolnego. Amy pomyślała, że cały miesiąc będzie musiała spędzić bez najlepszej przyjaciółki.

- Będę za tobą tęsknić - powiedziała smutno.
- Wiem - Soraya pogładziła Jaśminę po szyi. -Ja za tobą też. I za końmi. Ale w sierpniu będę z powrotem.
- Może z nowym chłopakiem - Amy uśmiechnęła się do przyjaciółki.
- Mam nadzieję - wyjaśniła Soraya.

Obie zaczęły chichotać i poderwały kuce do kłusu. W cieniu drzew było przyjemnie chłodno i kiedy tak jechały ramię w ramię, owiewane lekkim wiatrem, Amy czuła, że ta chwila mogłaby trwać wiecznie. Wkrótce jednak dojechały do błotnistej ścieżki prowadzącej do domku pani Bell, pokrytego drewnianymi klepkami i otoczonego rozpadającym się płotem.

- Prrr! - Amy zatrzymała kuca. - Ciekawe, gdzie jest pani Bell - powiedziała do przyjaciółki.
- W tym momencie Jaśmina zarżała i w odpowiedzi usłyszały ciche rżenie dobiegające gdzieś

z boku domu. Amy i Soraya wymieniły spojrzenia, po czym zsiadły z kuców i poprowadziły je w kierunku ogrodu. Pani Bell klęczała na grządce z rzadka porośniętej warzywami, a obok niej stał mały kuc szetlandzki. Wrywała powoli marchewki i wrzucała je do stojącego obok koszyka, śpiewając przy tym zachrypniętym, drżącym głosem. Wydawało się, że wyciągnięcie każdej marchwi sprawia jej ogromny wysiłek.

- Dzień dobry, pani Bell! - zawołała Amy, ale starsza pani najwyraźniej jej nie usłyszała. Dalej sobie podśpiewywała, a Kacperek stał obok zadowolony, z nadstawionymi uszami.

- Zostawmy tu nasze kuce - powiedziała Amy. Przywiązały konie do płotu i ruszyły ścieżką w stronę pani Bell.

Starsza pani przesuwała się wzdłuż grządki warzyw, wrywając kolejne marchewki, a Kacperek cierpliwie podążał za nią. Miała na sobie podarty fartuch i stary kapelusz, ale kucyk wyglądał znakomicie. Jego kasztanowe futro lśniło, jasna grzywa i ogon były rozczesane, a spod gęstej grzywy spoglądały ciemne, błyszczące ślepia.

Pani Bell odwróciła się, żeby poklepać kuca.

- I co, Kacperek, te dynie nam się chyba w tym roku nie udały, prawda? - mruknęła.

Kuc przytulił głowę do ręki swojej pani i zarżał cichutko.

- On jest taki słodki - powiedziała Soraya.

- Pani Bell! - zawołała Amy ponownie. Kobieta podniosła głowę, dojrzała Amy i Sorayę i uśmiech pojawił się na jej zaskoczonej początkowo twarzy.

- Witam, witam - odpowiedziała, prostując się powoli i uśmiechając szeroko. - Miło was znowu widzieć.

Kacperek poszedł do Sorai i trącił ją, szukając jakiegoś przysmaku.

- Napijcie się czegoś, dziewczęta?

- Ja dziękuję - powiedziała Amy, patrząc pytająco na koleżankę. Ta potrzęsnęła przecząco głową. - Wpadłyśmy zobaczyć, co u pani słychać, i przywiozłyśmy zioła dla Kacperka. Mama powiedziała, że to pomoże na jego uczulenie. A jak pani się czuje?

- Ja? Świetnie.

Amy jednak widziała, że z panią Bell coś jest nie tak. Kobieta oddychała ciężko i dziwnie świsz-cząco.

- Może pani pomóc? - zaoferowała się Soraya.

- To bardzo miło z twojej strony, kochaniutka. Możesz zabrać ten kosz do środka.

Dziewczęta weszły do domu za panią Bell, niosąc kosz z warzywami i paczkę ziół dla kucyka. Pani Bell wspierała się na kucu. Amy była zaskoczona, że to małe zwierzę wydawało się tak doskonale rozumieć swoją właścicielkę i wiedziało, jakiej pomocy ona oczekuje. Kacperek poszedł do kuchni, doprowadzając panią Bell aż do krzesła.

Amy rozejrzała się po pomieszczeniu. Zobaczyła bardzo stary, popękany zlew, jedno krzesło przy stole i wytarty chodniczek na drewnianej podłodze. Stęchłe powietrze przesiało zapachem gotowanych warzyw. Amy zauważyła, że Kacperek wyciąga jabłko z miseczki z owocami, stojącej na małym stolczku koło drzwi.

- On tak może sam brać? - zapytała zdziwiona Soraya.

- Och, zawsze bierze tylko jedno - odparła starsza pani i pogładziła kuca po szyi. Kacperek wypluł jabłko na fartuch swej właścicielki i oparł łeb o jej ramię. - No i wie, że może wejść tylko do kuchni -dodała. - To dzięki niemu czuję się tu świetnie.

- Długo pani go ma? - zapytała Soraya, która nie знаła dobrze pani Bell.

- Dwanaście lat. Ciągle pamiętam ten dzień, w którym go po raz pierwszy zobaczyłam - pani Bell potrząsnęła głową. - Był dopiero odstawiony od matki, najmniejszy żrebak z możliwych. Po prostu musiałam go kupić. Od tego czasu jest ze mną -Kacperek trącił pyskiem ramię pani Bell, a ona położyła rękę na jego szyi. - No, idziemy - powiedziała. -Mamy jeszcze dużo roboty.

- Na pewno nic pani nie jest? - zapytała Amy z troską. Zawsze martwiła się o starszą panią. Mieszkała samiotka na Teak Hill, nikt jej nigdy nie odwiedzał oprócz Eryka Beasleya, który był listonoszem, no i Amy.

- Oczywiście, że nic, złotko. Przecież Kacperek się mną opiekuje! - pani Bell odpowiedziała Amy z uśmiechem.

- Myślę, że powinniśmy częściej ją odwiedzać -w drodze powrotnej Amy odwróciła się do Sorai.

- Nie wygląda zbyt dobrze, prawda? Amy przytaknęła.

- Muszę powiedzieć o tym mamie. Dziewczyna popatrzyła na Teak Hill. Pasma wzgórz Clairdale Ridge wznosiło się, ciemne i pofałdowane, na tle błękitnego nieba. Nadal świeciło słońce, ale w oddali, niedaleko wzgórz, zaczęły się gromadzić ciemne chmury.

- Podjedziemy jeszcze do Mallenów? - zapytała Amy.

- Jasne! Bardzo chcę zobaczyć tego konia, o którym mi tyle opowiadałaś - ucieszyła się Soraya.

- Jest piękny! - rzekła Amy.

Ścieżka zrobiła się szersza, więc dziewczyny puściły się kłusem. Amy pochyliła się do przodu. Widząc dwa powalone pnie, skierowała swojego kuca wprost na nie i pogoniła go. Jak zwykle, na samą myśl o skoku Figaro podniósł uszy i łeb i przyspieszył kroku. Kiedy zbliżyli się do pni, Amy poczuła, jak kuc napręża mięśnie. Przeskoczył dobre pół metra nad przeszkodą i zadowolony bryknął sobie po zeskoku. Amy chwyciła go za grzywę i zaśmiała się.

- Dobrze skacze - powiedziała Soraya, klepiąc Jaśminę po czarnej szyi. - Pojedziesz z nim na jakieś zawody w tym roku?

Amy kiwnęła głową potakująco. Figaro był pewniakiem w klasie dużych kuców myśliwskich. Kiedy jechała na nim, błyszczał przed widownią, każdy skok wykonywał perfekcyjnie i nigdy nie stracił poprzeczki. Skakał w takim stylu i z taką mocą, że sędziowie nie mogli się oprzeć jego urokowi. Na arenie wyglądał jak uosobienie dobrych manier i posłuszeństwa. „Jak dobrze, że sędziowie nigdy nie widzieli go w domu”, pomyślała Amy z powagą, kiedy Figaro machnął nieprzyjaźnie łbem w stronę Jaśminy.

- Niech Ashley ma się na baczności - zaśmiała się Soraya.

Ashley Grant chodziła razem z nimi do szkoły. Była nie tylko piękna i bogata, ale miała też wielki talent jeździecki. Jej rodzice byli właścicielami Green Briar, stajni, w której matka Ashley, Val Grant, zajmowała się tresurą koni należących do innych właścicieli. Ashley występowała we wszystkich możliwych zawodach i zebrała już sporo nagród dzięki swoim wytresowanym kucom, kupionym za masę pieniędzy. Kiedy po raz pierwszy ujrzała na jakimś konkursie Amy dosiadającą Figara, ochrzciła go imieniem Muł. To przezwisko zawdzięczał niezbyt popularnemu, bułanemu umaszczeniu oraz paskudnemu charakterowi poza areną. Na szczęście przestała

się śmiać, kiedy Figaro wkroczył na arenę z doskonale podniesionymi uszami i zdobył główną nagrodę.

- Mówiłam ci, że mama Ashley chciała kupić Figara?

- Żartujesz! - Soraya nie kryła zdziwienia.

- Dzwoniła w zeszłym tygodniu - zaśmiała się Amy. - Dawała kupę pieniędzy. Oczywiście, mama odmówiła - Amy poklepała kuca po szyi. - Ja też nie pozwoliłabym mu się nawet zbliżyć do Green Briar.

Metody tresury koni w Green Briar różniły się znacznie od tych, które stosowano w Heartlandzie. Val Grant wierzyła w użycie siły i w ścisłą dyscyplinę. Uczyła kuce, by wykonywały polecenia każdego jeźdźca-jej konie musiały być najlepsze. Były szkolone, by wygrywać. Dla Val Grant nawiązywanie jakichkolwiek relacji z koniem było stratą czasu. Amy złościło, że niektórzy traktują konie bez należnego im szacunku i zrozumienia.

Nagle Jaśmina podeszła zbyt blisko do Figara. Ten zarżał i kłapnął zębami.

- Właściwie - powiedziała Amy, potrząsając głową - może przydałoby ci się pobyć trochę u Ashley -zaśmiała się i poklepała kuca na znak, że nie mówiła poważnie.

Zaczęła się zastanawiać, w ilu konkursach weźmie udział w tym roku. Marzyła skrycie, by wystartować nie tylko w klasie kuców myśliwskich, ale i spróbować swych sił w skokach juniorów. Największym problemem był brak czasu. Jeśli w Heart-

landzie będzie dużo pracy, mama nie zawiezie jej na zawody. Ale w sumie nie miało to znaczenia. Owszem, Amy lubiła startować w zawodach, nie była to jednak najważniejsza rzecz w jej życiu. Największe znaczenie miała pomoc w schronisku, przy koniach.

- Może pojedziemy truchtem? - zaproponowała Soraya. Amy zgodziła się.

Im bliżej Clairdale Ridge, tym bardziej nierówny stawał się teren. Strome zbocza góry porastała trawa, pokrywając wystające skały. Na zboczu przykucnęło kilka samotnych budynków.

Dziewczęta dotarły do ścieżki prowadzącej do domu Mallenów.

- Popatrz - powiedziała Amy, zatrzymując kuca. Po obu stronach drogi stały słupki, a między nimi rozciągały się trzy kolczaste druty. Sięgały do klatki piersiowej kuców, a przeskakiwanie przez nie byłoby zbyt niebezpieczne. „Zresztą” - pomyślała Amy - „ścieżki zagradza się tylko wtedy, kiedy są nieprzejezdne”.

- Może spadła lawina kamieni albo coś takiego... - powiedziała Soraya, zatrzymując Jaśminę. Popatrzyła w górę. Czarne chmury, jeszcze przed chwilą oddalone, zaczęły się przybliżać.

- Chyba powinniśmy wracać. Pogoda się psuje.

- Ale jesteśmy już tak blisko! - zaprotestowała Amy. Bardzo zależało jej na tym, żeby znowu rzucić okiem na ogiera. - Możemy pojechać szosą.

- Twoja mama zawsze ostrzega nas przed tym - powiedziała Soraya z powątpiewaniem.

- Wszystko będzie dobrze - sama myśl o pięknym ogierze dodawała Amy wiary w siebie. - Będziemy jechały szosą tylko przez pięć minut. No dalej, chodź.

Popędziła Figara. Spoglądając przez ramię, widziała, że Soraya waha się przez chwilę, po czym rusza za nią.

Szosa była wąska i kręta, po obu jej stronach stały resztki ogrodzenia: wałący się murek, a na nim stare, drewniane słupki i zardzewiałe druty.

- To nie wygląda zbyt bezpiecznie - zmartwiła się Soraya na widok ostrych zakrętów.

- Przestań! Będzie dobrze - powiedziała zniecierpliwiona Amy.

Jechały truchtem, kopyta kucyków stukały o stary asfalt. Kiedy dotarły do drugiego zakrętu, droga nagle zagłębiła się w ciemny tunel drzew. Figaro prychnął zaniepokojony i stanął.

- Nie bój się - powiedziała Amy. - No, chodź. Kuc ostrożnie ruszył. Powiało chłodem - gęsty baldachim liści ledwie przepuszczał promienie słońca.

Spośród pobliskich drzew wyleciała sójka, a jej dziki skrzek przedarł się przez ciszę. Oba kuce zadrżały, gubiąc krok. Amy spojrzała na przyjaciółkę: Soraya wyglądała na przestraszoną.

- Jedźmy truchtem - powiedziała szybko Amy. Z przerażeniem zaczynała rozumieć, że mama jednak miała rację. To nie była bezpieczna droga do konnej jazdy. Wystarczyło, żeby zza zakrętu wyjechał rozpędzony samochód...

Popędziła kuca. Był pobudzony i spłoszony, ale udało jej się go uspokoić i wkrótce jechali równym truchtem. Amy odetchnęła, kiedy po kilku minutach skończył się gęsty szpaler drzew. Prosto przed nimi była ścieżka prowadząca do domu Mallenów. Amy wjechała na nią z uczuciem ulgi.

Kiedy były już blisko, zwolniła. Zmarszczyła brwi.

- Wyjechali! - powiedziała zaskoczona.

Dom był bez wątpienia pusty. Na polu nie widać było ani gniadego, ani wychudzonych krów. Zniknął też zardzewiały samochód, a z okien zdjęto firanki. Jedyne kilka worków ze śmieciami, stojących przy drzwiach, wskazywało na to, że jeszcze niedawno mieszkali tu ludzie.

- O nie! - Soraya była rozczarowana.

Amy posmutniała. Tak bardzo chciała jeszcze raz zobaczyć ogiera.

- Chyba powinniśmy wracać - rzekła przybita.

Objechały dom, kierując się ku ścieżce prowadzącej z powrotem do Teak Hill i Heartlandu. Minęły kilka drewnianych budynków. Powietrze stało się ciężkie, nad ich głowami zbierały się ciemne chmury.

- Strasznie tu - powiedziała Soraya.

Nagle Jaśmina podniosła łeb i zarżała przenikliwie. Obie dziewczyny podskoczyły.

- Jaśmina! - zawołała Amy. Ale słowa zamarły jej na ustach, nieruchome powietrze przecięło bowiem echo dobiegającego z oddali rżenia. Amy i Soraya popatrzyły na siebie zaskoczone.

- Gdzie to było? - wykrztusiła Soraya z przejęciem.

- Nnnie wiem... - wyjąkała Amy. Rozglądała się dookoła, prawie pewna, że... słyszały ducha. I wtedy rżenie powtórzyło się.

Tym razem Amy zorientowała się, skąd dobiega.

- Stodoła! - wskazała ręką jeden z lepiej zachowanych budynków. Chwycała wodze i poprowadziła Figara. Kuc kroczył z podniesionym łbem i nadstawionymi uszami. Soraya mocowała się z Jaśminą, która znowu zaczęła rżeć. Amy zsiadła z Figara i podała Sorai lejce.

- Masz, trzymaj.

Kiedy dobiegła do szopy, pierwsza wielka kropla deszczu spadła jej na ramię. Nie zwróciła na to uwagi, szarpiając się z zardzewiałą zasuwą. Słyszała wyraźnie stukanie kopyt o podłogę. Dlaczego ktoś zamknął konia w tej stodole? W jakim on jest stanie? Zasuwa odskoczyła, ale drzwi trzymały mocno.

- Uważaj! - krzyknęła Soraya.

Amy już miała wyważyć drzwi ramieniem, ale powstrzymała się. Soraya miała rację - koń, zamknięty w ciemnościach, mógłby się wystraszyć tego nagłego wtargnięcia, a przestraszone zwierzęta bywają niebezpieczne.

Powoli odsunęła drzwi i zajrzała do środka. Przez chwilę nic nie widziała, ale jej oczy szybko przyzwyczyły się do ciemności. Z trudem łapała powietrze.

W tyle stodoły, patrząc na nią podejrzliwie, stał piękny gniadosz Mallenów.

Rozdział 3

Tu jest ten ogier! - zawołała Amy, gorączkowo machając do Sorai. Mocniej szarpnęła za drzwi. Kiedy do środka wpadło światło, ujrzała wyraźnie ogiera, a on zobaczył ją. Stał w tyle stodoły, w jego oczach czaił się strach, miał naprężone wszystkie mięśnie i cały drżał.

- Wszystko będzie dobrze - Amy łagodnie przemówiła do konia. - Nie skrzywdzę cię.

Rozejrzała się po stodołę. Podłoga była goła, nigdzie nie widać było ani wody, ani jedzenia, ale koń wyglądał zdrowo, co oznaczało, że nie mógł przebywać w zamknięciu dłużej niż dzień lub dwa.

Koń zarżał przenikliwie. Myśli zaczęły zawrotnie krążyć po głowie Amy. Jeśli otworzy drzwi szerzej, przestraszony koń może próbować ucieczki. To byłaby katastrofa - albo pognałby w dzikie strony Clairdale Ridge, albo zakończyłby życie gdzieś na wąskiej

szosie. Musiała mu jakoś pomóc. Odwróciła się do przyjaciółki.

- Trzeba coś zrobić!

Ale Soraya miała inne problemy. Figaro i Jaśmi-na, najwyraźniej podekscytowane odgłosami obcego konia, kręciły się niespokojnie. Figaro usiłował ugryźć Jaśminę, przez co klacz odskoczyła do tyłu. Soraya ledwo utrzymała się w siodle.

Amy spojrzała na ciemne niebo. Zaczynało mocno padać i o ziemię stukały wielkie krople deszczu. Podeszła do stodoły z bijącym sercem i przecisnęła się przez lekko uchylone drzwi.

- Spokojnie, spokojnie - odezwała się do przestraszonego konia. Prawie stanął dęba, więc odskoczyła do tyłu. - Spokojnie!

Ale konia niełatwo było uspokoić. Zaczął wierzgać nogami, uderzając kopytami o ściany stodoły.

- Amy! - dziewczyna usłyszała głos przyjaciółki. - Już dłużej nie utrzymam Figara!

Amy zawahała się. Wiedziała, że Soraya potrzebuje jej pomocy, ale co z koniem? Teraz już lało, deszcz bębnił o dach, a na ziemi tworzyły się kałuże. Amy gorączkowo szukała rozwiązania. Nawet gdyby udało jej się wyprowadzić ogiera, jak ma go zaprowadzić do Heartlandu bez siodła i uzdy?

- Amy! - Soraya była coraz bardziej zdesperowana.

Wreszcie Amy podjęła decyzję. Wycofała się ze stodoły i zamknęła za sobą drzwi. - Przepraszam -

wyszeptła przez szparę i zasunęła zasuwę. - Wróć po ciebie.

Ogier, zamknięty ponownie w ciemnościach, zaczął przeraźliwie rżeć. Amy odwróciła się, próbując tego nie słuchać. Figaro cały czas szarpał i Soraya ledwie mogła go utrzymać.

Amy podbiegła do przyjaciółki, chwyciła wodze i uspokoiła kuca.

- Szybciej! Musimy sprowadzić pomoc! - wskoczyła na siodło i dziewczęta puściły się galopem w kierunku domu.

Kiedy dotarły do Heartlandu, były przemoczone do suchej nitki. Spodnie kleiły im się do nóg, mokre koszulki przyłgnęły do ciał.

Wpadły na podwórko tak szybko, że Marion wybiegła z budynku.

- Co wy, do licha, robicie? Co się stało?! - zmieniła ton, widząc pobladłą twarz Amy i jej podekscytowane spojrzenie.

- Koń Mallenów! - zawołała zdyszana Amy i zsunęła się z kuca. - Oni odjechali, zamknęli go w stodole za domem. Mamo! Musisz mu pomóc!

- Zostawili go? Amy kiwnęła głową.

- Trzeba po niego pojechać.

Marion popatrzyła na ciemne chmury.

- W taką pogodę nie możemy wziąć z sobą przyczepy. Drogi biegnące przez Clairdale Ridge są zbyt wąskie i strome, to byłoby bardzo niebezpieczne.

- Mamo, ten koń nie może zostać zamknięty przez kolejną noc! - krzyknęła Amy, starając się oddalić wspomnienie przerażającego tunelu drzew. - On nie ma ani jedzenia, ani wody - nic!

- Nic? - zawahała się Marion. Amy przytaknęła.

- Jest przerażony, mamo! Jeśli przyjdzie burza, będzie próbował uciec.

Marion podjęła decyzję.

- Dobrze. Pojedziemy po niego - powiedziała. Jej głos brzmiał pewnie i stanowczo.

- Odprowadźcie kuce i przygotujcie dla niego wiadro z jedzeniem. Ja wezmę przyczepę - dodała i pośpiesznie ruszyła przygotowywać się do drogi.

- Idź sama - powiedziała Soraya, biorąc od Amy lejce Figara. - Ja odprowadzę kuce. Chyba nie pojedę z wami, niedługo przyjedzie po mnie tata.

Amy zawahała się.

- No, idź już! - popędziła ją Soraya. - Zadzwonisz wieczorem i wszystko mi opowiesz.

- Dzięki - wykrztusiła Amy i pobiegła za mamą.

Kiedy wyjeżdżały z Heartlandu, pogoda pogorszyła się jeszcze bardziej. Niebo było ciężkie i ciemne. Wycieraczki skrzypiały rytmicznie, poruszając się bezustannie w prawo i w lewo, odgarniały z szyby strugi deszczu. Koła z hałasem rozchlapwały wodę stojącą na szosie.

Amy drżała z zimna w przemoczonych rzeczach.

- Jak myślisz, mamo, dlaczego Mallenowie go zostawili?

Marion potrząsnęła głową, nie odrywając oczu od drogi.

- Może był kradziony i wystraszyli się, zanim znaleźli kupca? A może policja już się wypytywała?

- Nie mogę uwierzyć, że go tak po prostu zostawili! - Amy nie kryła oburzenia. Mógł umrzeć z głodu.

Marion patrzyła ponuro przed siebie, skręcając na stromą, krętą ścieżkę, prowadzącą przez Clair-dale Ridge.

- Ludzie pokroju Małenów nie przejmują się takimi rzeczami.

Skrzynia biegów zaskrzypiała, kiedy Marion zredukowała bieg przed wejściem w zakręt. Woda spływała potokami po ścieżce.

Jechały teraz posępnym tunelem drzew. Ciężarówka z przyczepą pełzała niebezpiecznymi zakrętami. Nagle odłamana gałąź uderzyła o dach samochodu. Amy podskoczyła - nie podobał jej się ten tunel. Przejeżdżały właśnie obok niepokojąco chwiejącego się drzewa, więc przytrzymała się siedzenia i zaczęła myśleć o ogierze, żeby skupić uwagę na czymś innym.

Wreszcie wyjechały na otwarty teren.

- Prawie nic nie widać - powiedziała Marion, kiedy ulewa zaczęła znowu bombardować przednią szybę.

Amy spoglądała przez zamazaną deszczem szybę, usiłując dojrzeć ścieżkę prowadzącą do gospodarstwa Mallenów.

- Jest! Już niedaleko, mamo. Widzę zakręt. Ciężarówka potoczyła się, rozchlapując wodę, która zebrała się w koleinach. Marion zatrzymała się przed domem i wyskoczyła z kabiny, zostawiając włączone światła. Amy chwyciła leżące na siedzeniu obok uzdę i linę. W tym czasie Marion opuściła rampę z tyłu przyczepy.

- Który to budynek? - zapytała.

- Ten! - zawołała Amy, usiłując przekrzyczeć porywisty wiatr.

Z trudem przedarli się przez zacinający deszcz do stodoły. Marion wyciągnęła bolec z zasuw i wspólnymi siłami uchyliły drzwi. Amy zajrzała do środka. Ogier patrzył na nie, stojąc z podniesionym łbem, chrapy mu drżały, a spojrzenie miał dzikie. Marion spojrzała na niego, po czym odwróciła się tyłem do wiatru i wyjęła z kieszeni mały pojemniczek. Wysypała szczyptę ciemnej, ziarnistej substancji i wtarła sobie w dłonie.

- Odsuń się - powiedziała cicho do Amy i przecisnęła się przez szparę w drzwiach. Koń poruszył się niespokojnie, uszy postawił do tyłu. Marion odwróciła się do niego bokiem i popatrzyła w dół. Ogier obserwował ją nieufnie. Bardzo powoli Marion wyciągnęła rękę. Koń początkowo zrobił ruch, jakby chciał gwałtownie odwrócić głowę, ale po chwili do

jego nozdrzy dotarł zapach proszku, który Marion wtarła w dłonie. Nozdrza mu się rozszerzyły i gwałtownie podniósł uszy.

Amy wstrzymała oddech. Puder zrobiony był ze sproszkowanych, pozbawionych czucia zrogowa-ciałych narośli, znajdujących się na wewnętrznej stronie kończyn konia. Stary koniarz nauczył kiedyś Marion, że zapach ten uspokaja zdenerwowane i przestraszone konie. Ukryta za progiem, Amy patrzyła, co się wydarzy.

Koń bardzo powoli wyprostował łeb. Marion stała całkiem nieruchomo, patrząc w inną stronę. Jej ciało zdawało się mówić: „Nie stanowię dla ciebie żadnego zagrożenia”. Koń zrobił krok do przodu, nadal wciągając zapach. Jego delikatny pysk dotknął dłoni Marion, nozdrza mu się rozszerzyły. Przysunął się o krok i podniósł łeb na wysokość włosów Marion.

Amy patrzyła, jak jej mama obraca się niezwykle wolno, ale kiedy ogier wciągnął powietrze po raz kolejny, z jego oczu zniknął strach. Rozluźnił mięśnie i opuścił łeb, by trącić rękę Marion. Pogłaskała go.

- Podaj mi uzdę - powiedziała cicho do Amy. Koń dał ją sobie założyć bez najmniejszego sprzeciwu.

- Chodźmy, koniku, do przyczepy - Marion poklepała ogiera.

Amy otworzyła szeroko wrota. Koń posłusznie szedł za Marion w strugach lejącego deszczu. Amy poklepała zwierzę. W odpowiedzi koń trącił pyskiem

jej ramię. Teraz, kiedy już się nie bał, wyglądał na przyjaznego, a nawet czułego.

Kiedy doszli do przyczepy, Amy stanęła na rampie i potrząsnęła wiadrem zjedzeniem. Koń wyciągnął szyję i nabrał pełen pysk, a po chwili, bez dalszej zachęty, wszedł do przyczepy. Amy postawiła wiadro i pozwoliła mu się najeść. Mama zajęła się przywiązywaniem konia, a dziewczynka w tym czasie podniosła rampę. Mokre palce ślizgały się, kiedy usiłowała zamknąć zasuwę. Wiatr i deszcz zacięły mocno. Wreszcie Marion wyszła z przyczepy. Po twarzy płynęły jej strugi deszczu.

- Teraz do domu - powiedziała, sprawdzając zasuwę. - I to szybko!

Weszły do kabiny ciężarówki. Marion przekręciła kluczyk w stacyjce i włączyła silnik. Amy cała się trzęsła, z włosów wykręciła wodę. Marion włączyła ogrzewanie. Zahuczało, ale deszcz hałasował bardziej. Słyszały, jak ogier porusza się niespokojnie z tyłu, zapewne przestraszony odgłosem kropeł uderzających w dach przyczepy.

Na zewnątrz przetaczało się złowrogie dudnienie. Po kilku sekundach wielka błyskawica rozświetliła niebo, a krople deszczu posypały się ze zdwojoną siłą. Kiedy Marion i Amy skręciły na stromą drogę w dół zbocza, usłyszały w tyle grzmot.

Koń wpadł w panikę. Jego kopyta obijały boki przyczepy, powodując niebezpieczne kołysanie,

a ciężarówka nabierała prędkości, zjeżdżając ze stoku. Marion była bardzo skoncentrowana, równo i powoli naciskała na hamulec, by utrzymać samochód na mokrej drodze.

- Toż to szaleństwo. Nie powinnam była dać się namówić, Amy - wymruczała Marion. W jej oczach odbijało się zdenerwowanie. Kurczowo trzymała kierownicę.

Amy podskoczyła, kiedy kolejna błyskawica przeszła niebo. Tym razem towarzyszył jej potężny grzmot. Kopyta ogiera bombardowały boki przyczepy, widać było, że próbuje wydostać się ze swojego ruchomego więzienia.

Przed nimi zamajaczył tunel ciemnych drzew. Kiedy w niego wjechały, czuły uderzenia gałęzi o dach samochodu. Amy była spięta, serce jej waliło, ciężko oddychała.

Drzewa po obu stronach drogi falowały miotane w strugach deszczu nieustającymi podmuchami wiatru. Pod ciemnym baldachimem gałęzi wszystko wydawało się czarne jak smoła. Na niebie pojawiła się błyskawica, a po niej nastąpił grzmot tak potężny, jakby gdzieś obok wystrzeliła armata. Przeżona Amy podskoczyła i krzyknęła. Koń zarżał przeraźliwie, kiedy przez gęstwinę drzew przetoczyło się echo trzasku.

Dokładnie przed nimi piorun uderzył w drzewo.

Marion zahamowała gwałtownie, ale opony ślizgały się po zalanej wodą powierzchni. Ciężarówka

wpadła w poślizg i potoczyła się wprost pod walące się drzewo.

Czas zwolnił swój bieg. Nie mogąc zrobić zupełnie nic, Amy patrzyła, jak drzewo spada, jakby w zwolnionym tempie. Przez krótki moment wydawało jej się, że zdąży przejechać, ale drzewo, trzeszcząc i skrzypiąc, zważyło się prosto na ciężarówkę.

Z zadziwiającą jasnością umysłu, przez sekundę, która trwała chyba wieczność, Amy ujrzała każdy, nawet najdrobniejszy szczegół, wszystkie żyłki na mokrych, zielonych liściach.

- Mamo! - krzyknęła.

Nastąpił huk, okropne uczucie spadania, a potem już nic.

Rozdział 4

Amy zamrugała powiekami i otworzyła oczy. Biel. Wszędzie biel. „Gdzie ja jestem?” Spróbowała skoncentrować się na zarysie postaci, siedzącej przy boku łóżka.

- Lou? - zapytała zdziwiona.

- Tak, to ja - odparła Lou. Wyglądała tak, jak zawsze: złote włosy obcięte na krótko i błękitne oczy. Była jednak dziwnie blada, a w jej wzroku czaiło się jakieś napięcie.

Amy usiadła. Gwałtowny ból przeszył jej głowę i klatkę piersiową, aż zabrakło jej tchu.

- O Boże! - jęknęła.

- Ostrożnie - Lou położyła rękę na ramieniu Amy. - Nie możesz za szybko wstawać.

- Gdzie ja jestem? - zapytała Amy, rozglądając się dookoła, zdezorientowana.

- W szpitalu - Lou delikatnie pomogła Amy oprzeć

się na poduszce. - Leżałaś nieprzytomna przez osiem dni. Wczoraj na krótko odzyskałaś przytomność -Spojrzała Amy w oczy. - Pamiętasz?

Amy pokręciła przecząco głową i rozejrzała się dookoła.

- Gdzie jest mama? -jak tylko wypowiedziała te słowa, wróciły wspomnienia. Droga. Drzewo. Popatrzyła na Lou.

- Miałyśmy wypadek! Lou kiwnęła głową.

- Co z koniem? - wykrztusiła Amy i usiadła szybko, nie zwracając uwagi na przeszywający ból w głowie i piersiach. Spojrzała na Lou i serce ścisnęło jej się ze strachu.

- Lou? - głos jej się załamał, kiedy ujrzała, jak siostra unika jej wzroku. - Lou! Gdzie jest mama?!

Lou wzięła głęboki oddech i powoli spojrzała Amy prosto w oczy.

- Koń jest u Scotta Trewina - powiedziała, chwytając Amy za rękę. - Jest ranny, to nic poważnego, tylko jest w fatalnym stanie psychicznym -przerwała na chwilę. Głos jej drżał, kiedy ścisnęła Amy za rękę i powiedziała:

- Ale mama... Amy, mama nie żyje. Krew odpłynęła Amy z twarzy.

- Nie - wyszeptła i spojrzała na siostrę. „To nie może być prawda”. Lou patrzyła bezradnie.

- To nieprawda! - Amy podniosła głos. - Mama żyje!

- Nie, Amy - powiedziała Lou, przełykając z trudem ślinę. Łzy nabiegły jej do oczu. -Trzy dni temu był pogrzeb.

Amy wpatrywała się w siostrę, oddychając coraz szybciej.

- Byłaś w śpiączce - powiedziała Lou z rozpaczą w głosie. - Nie wiedzieliśmy z dziadkiem, kiedy się obudzisz. Musieliśmy wyprawić pogrzeb. Och, Amy, wiem, jak się teraz czujesz...

- Nie! - krzyknęła Amy, zawierając w tym krzyku cały swój strach i niedowierzanie. Krzyk przerodził się w przeraźliwy wrzask. Nie mogła przestać, nie chciała przestać. Krzyczała i krzyczała, nie zwracając uwagi na to, że Lou wybiegła i przyprowadziła pielęgniarkę. Poczła ukłucie w ramię. Krzyk osłabł i Amy już tylko jęczała, by po chwili nadchodzący sen zabrał ją z powrotem w nicość.

Przez następne kilka dni Amy leżała w szpitalnym łóżku i płakała tak, jakby miało jej pęknąć serce. Miała złamane dwa żebra i ciągle bolała ją głowa, ale ten fizyczny ból był dla niej pewną pociechą, bo odwracał uwagę od cierpienia, które czuła w środku. To wszystko przez nią. Gdyby nie nakłoniła mamy do wyjazdu w deszczu, nie byłoby wypadku i mama by żyła. Amy ciągle miała w uszach słowa, które wypowiedziała Marion: „Nie powinnam była dać się namówić, Amy". To wszystko jej wina.

Pewnego dnia odwiedził ją dziadek.

- Przyniosłem ci coś do czytania - powiedział, siadając na łóżku obok niej. Podał jej kilka czasopism.

- Jak się czujesz?

Amy nie mogła powiedzieć ani słowa.

- Z koźmi wszystko dobrze - ciągnął dziadek. - Opiekujemy się nimi z Tregiem, ale chyba tęsknią za tobą. A Lou wzięła wolne w pracy i pomaga nam prowadzić schronisko. Daje sobie świetnie radę, jest pełna poświęcenia, zupełnie jak mama - przełknął ślinę. - I ty też jesteś taka jak mama, kochanie - położył rękę na dłoni Amy. - Cieszę się, że mam was dwie.

Amy wpatrywała się w białe prześcieradło. Dziadek spojrział na wnuczkę ze smutkiem w oczach.

- Kochanie - powiedział, obejmując Amy i przyciągając ją do siebie - poradzimy sobie. Musimy. Ty, ja i Lou. Nadal mamy siebie.

Amy zamknęła oczy. Przez głowę przemknęła jej bolesna myśl. Jak to - poradzą sobie? Mama nie żyje i to ona ją zabiła. Odsunęła się od dziadka, słowa same cisnęły się jej na usta.

- To wszystko przeze mnie, dziadku!

- Nie rozumiem - Jack Bartlett popatrzył zaskoczony na wnuczkę.

- To ja zabiłam mamę - zapłakała Amy. - To przeze mnie pojechała w ten deszcz. Nie chciała, to ja ją zmusiłam.

Ręka dziadka zacisnęła się na jej ramieniu.

- Przestań! - zawołał. - Nie wolno ci tak w ogóle myśleć!

Ignorując ból w klatce piersiowej, Amy podniosła głowę z poduszki.

- Ale to prawda! - krzyknęła. - Powiedziałam jej, że musimy tam jechać!

Dziadek przytulił dziewczynę. Łzy płynęły mu po twarzy.

- Twoja mama zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale zdecydowała się pojechać, ponieważ wiedziała, że jest potrzebna. To była jej decyzja, a nie twoja, Amy - uściskał ją mocno. - I nie ma w tym twojej winy.

- Jest - powiedziała Amy zachrypniętym głosem. - Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Mijające dni wysuszyły łzy z oczu Amy. Ogarnęło ją okropne odrętwienie, nic nie czuła, w głowie miała kompletną pustkę. Odnosiła wrażenie, jakby to, co działo się z nią, dotyczyło kogoś innego. Dziadek i Lou przychodzili codziennie, odwiedzili ją też Treg, Soraya i Matt, ale Amy nie potrafiła z nikim rozmawiać.

Aż wreszcie nastąpiła chwila, w której dziadek i Lou pojawili się razem. Dziadek stanął przy oknie, Lou przysiadła na łóżku i chwyciła Amy za rękę.

- Lekarze uważają, że możesz już wracać do domu - powiedziała.

- Do domu? - głos Amy pozbawiony był wyrazu. - Ja już nie mam domu.

- Oczywiście, że masz.

Amy spojrzała na siostrę i z powrotem oparła się o poduszki. Ostre igiełki zakłuły ją pod powiekami. Jak ma wrócić, skoro nie ma tam już mamy? Odwróciła głowę.

Dziadek podszedł do łóżka.

- Jesteś nam potrzebna, Amy - powiedział ciepło, choć głos mu drżał. - Wracajmy do domu.

Powrót do domu okazał się gorszy, niż Amy mogła sobie wyobrazić. Kiedy skręcili na podjazd, zobaczyła, jak Pegaz i Miedzianek wystawiają łby znad swoich drzwi. Treg napętniał wiadro przy hydrancie. Wszystko wyglądało tak zwyczajnie, normalnie. Amy poczuła, jak żołądek jej się skręca i przez chwilę myślała, że zwymiotuje. Szybko wysiadła z samochodu i pobiegła prosto do domu, nie zważając na ból w klatce piersiowej.

Od tego momentu nie opuszczała domu. Nie chciała iść do koni, siedziała tylko w kuchni, z oczami utkwionymi w podłogę - odrętwiała, cierpiąca.

- Pomożesz mi? - poprosił dziadek następnego ranka, ale Amy nawet się nie ruszyła, siedząc skulona w fotelu.

Obserwowała, jak Lou usiłuje uporządkować biuro, które dotychczas prowadziła mama. Wszędzie przewalały się papiery, notatki, kartki. Nawet

numery telefonów do dostawców żywności, do kowali, którzy podkuwali ich konie, nie miały swojego stałego miejsca. Lou była osobą niezmiernie praktyczną, wszystko potrafiła ułożyć, uszeregować, zajęła się więc papierami i telefonami, a konie zostawiła dziadkowi i Tregowi. Amy siedziała w kuchni, czując zmęczenie i brak nadziei.

Czasami kątem oka widziała, że Lou spogląda w jej kierunku. Odwracała wtedy wzrok. Wiedziała, że Lou oczekuje z jej strony pomocy, ale Amy nie mogła. Nie potrafiła zdobyć się na to, żeby wyjść na podwórze tak, jakby nic się nie stało.

Trzy dni po powrocie Amy ze szpitala Lou zwróciła się do siostry z prośbą. Była od pewnego czasu bardzo zajęta i widać było, że pozostaje w ciągłym napięciu.

- Amy, moglibyście z Tregiem sprawdzić, które konie trzeba podkuć? Muszę być przy telefonie. W każdej chwili może zadzwonić Bob Shaw, właściciel Tarki.

Amy przecząco potrząsnęła głową.

- Proszę, Amy - nalegała Lou. - Muszę tu czekać na telefon.

- Nigdzie się nie ruszam - powiedziała chłodno Amy, wbijając paznokcie w zaciśnięte dłonie.

- Jasne! - zdenerwowała się Lou, założyła buty i wybiegła.

Kilka minut później zadzwonił telefon. Amy popatrzyła w jego kierunku. Przenikliwe dzwonienie

wypełniło całą kuchnię, ale Amy nie ruszała się, jakby była wbita w ziemię. Telefon dzwonił i dzwonił, a ona nawet nie drgnęła.

Po chwili trzasnęły drzwi i do kuchni wpadła Lou.

- Heartland, słucham? - rzuciła do słuchawki zdyszana i zaczerwieniona od szybkiego biegu. Po chwili milczenia odłożyła słuchawkę.

- Rozłączył się! - odwróciła się do Amy. - Dlaczego nie odebrałaś? - krzyknęła.

Wtedy do kuchni wszedł dziadek. Wyczuł w powietrzu napięcie i odkaszlnął.

- Lou, potwierdziłaś zamówienie na paszę dla koni? - zapytał. - Zaczyna nam jej brakować.

- Dostawa! - Lou przejechała ręką po krótkich włosach. - Jaka dostawa?

- Przecież co trzy tygodnie zamawiamy jedzenie dla koni.

- To dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? - spytała Lou podniesionym głosem. Widząc zdziwienie na twarzy dziadka, powiedziała łagodniej:

- Przepraszam, dziadku. Nie chciałam na ciebie krzyknąć. O nic się nie martw, wszystko załatwię.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Lou - powiedział ciepło dziadek.

Amy czuła, że za chwilę się rozpłacze. Dostawa! Telefon od właściciela! Jak oni tak mogą, jakby nic się nie stało! Wstała i pobięła na górę, do swojego pokoju. Tam opadła bezsilnie na podłogę, wśród sterty czasopism o koniach i rozrzuconych ubrań,

otoczyła rękoma kolana i zaczęła płakać. „Co jest z nimi?” - myślała. - „Mama nie żyje. Czy tylko ja się tym przejmuję?”

Zeszła na dół dopiero późnym rankiem następnego dnia. Dziadek i Lou siedzieli przy kuchennym stole. Na widok Amy nagle przerwali rozmowę.

- Witaj, kochanie - powiedział dziadek, podnosząc się z krzesła. - Jak się dzisiaj czujesz?

Dziewczyna nie odpowiedziała. W milczeniu podeszła do krzesła i usiadła.

Zapanowała chwila ciszy. Lou i dziadek spojrzeli po sobie, po czym Lou odezwała się:

- Amy - powiedziała szybko. - Już chyba czas, żebyś zaczęła spotykać się z przyjaciółmi.

Amy poczuła ścisk w żołądku. Soraya, Matt i inni znajomi ze szkoły wpadali czasem lub dzwonili, ale ona jeszcze z nikim nie rozmawiała. Chciała być sama.

- Nie - odpowiedziała siostrze.

- Ale Amy... - Lou nie dawała za wygraną. - To twoi przyjaciele, oni chcą być przy tobie - przerwała na chwilę.

- Posłuchaj, dziś wieczór wyprawiamy twoje zaległe urodziny. Pomyśleliśmy, że w ten sposób spotkasz ich wszystkich za jednym razem i będziesz miała to za sobą.

Amy poczuła się, jakby dostała policzek.

- Powiedziałam wam już, że nie chcę ich widzieć! - krzyknęła zdenerwowana, gwałtownie podnosząc się z krzesła.

- Uspokój się, Amy. Lou ma rację - dziadek podszedł do dziewczyny. - Musisz zacząć żyć tak, jak kiedyś.

Amy patrzyła na niego z niedowierzaniem. Jak kiedyś? Jak to możliwe, kiedy mama nie żyje?

- Nie zaprosiliśmy tłumów. Tylko Sorayę, Trega, Matta i parę osób, które odpowiedziały nam So-raya.

- A więc odwołajcie to wszystko! - krzyknęła Amy, czując narastający ucisk w żołądku. - Nie chcę nikogo widzieć!

- Amy! Nie możesz, ot tak, wycofać się z życia! - Lou podniosła głos ze wzburzenia, ale dziadek położył rękę na jej ramieniu, więc przygryzła wargę i odwróciła się.

- Dziadku, proszę... - błagała Amy.

Ale Lou i dziadek byli nieugięci, twierdząc, że to dla jej dobra. W końcu Amy pobiegła do swojego pokoju i kategorycznie odmówiła zejścia na dół do końca dnia. Tkwiła tam nadal, kiedy o siódmej goście zaczęli się schodzić.

Wtedy dziadek zapukał do drzwi.

- Amy? - wszedł do środka. - Chodź - powiedział czule. - Zejdź na dół.

Amy potrząsnęła rozpaczliwie głową.

- Proszę... - dziadek wyciągnął rękę. - Zrób to dla mnie.

Amy popatrzyła na dziadka i nagle zdała sobie sprawę, jak źle wygląda. Worki pod oczami, zmar-

szczone czoło, zmęczona twarz. Powoli wstała i chwyciła go za rękę.

- Będzie dobrze. Zobaczysz - uśmiechnął się. Amy zeszła na dół, ale serce waliło jej jak oszalałe.

Kiedy tylko znalazła się w kuchni, zrozumiała, że popełnia błąd. Jej przyjaciele przerwali rozmowy i stali tak w milczeniu, trzymając w rękach prezenty zapakowane w kolorowe papiery. Soraya, Matt i jego przyjaciel Danny oraz Ellen i Robyn - koleżanki z klasy. Dalej, obok Lou, stał Treg.

Przez chwilę panowało milczenie, które przerwała w końcu Soraya. Podeszła do Amy, patrząc przenikliwie w jej oczy i uściśnęła ją. - Cześć, Amy.

Amy próbowała się uśmiechnąć, ale marzyła tylko o jednym - żeby stamtąd uciec.

- Cześć - podszedł do niej Matt. - Jak się czujesz? - przystojny chłopak spoglądał na nią zatroskanym wzrokiem.

- Czego się napijecie? - spytała Lou. - Amy, na co masz ochotę?

- Na nic - wyszeptała Amy.

Na kilka sekund zapadła cisza.

- Kto się czegoś napije? - zaczęła znowu Lou. - Soraya? Co dla ciebie?

Po chwili wszyscy nieśmiało złożyli zamówienia. Amy spojrzała w kierunku stołu.

- Chodź, usiądź, kochanie - powiedział dziadek. Poruszając się niczym w transie, Amy podeszła do stołu. W milczeniu popatrzyła na stertę prezentów.

- Proszę, częstujcie się - zawołała Lou, ale jakoś nikt nie był głodny. Hot dogi i miseczki z chipsami pozostały nietknięte. Wszyscy usiedli, patrząc z troską na Amy.

- Proszę - Matt przerwał milczenie i podał Amy swój prezent. - Bez wątpienia była to opakowana piłka. Uśmiechnął się. - Na pewno nie zgadniesz, co jest w środku.

Amy przełknęła ślinę.

- Dziękuję - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu i biorąc prezent od Matta. Trzymała go w ręku i patrzyła. Czy naprawdę minęły dopiero trzy tygodnie od czasu, kiedy śmiały się z Sorayą i snuły domysły, czy Matt da jej prezent? Wydawało się, że minęła już cała wieczność. Amy czym prędzej wbiła oczy w podłogę, nie chcąc, by goście zauważyli łzy napływające jej do oczu.

- Proszę - odezwał się nagle Treg, świadomy chyba tego, co właśnie działo się z Amy, i podał jej podłużną paczuszkę. - Teraz otwórz mój prezent.

Wdzięczna Tregowi za to, że oderwał jej uwagę od wspomnień, Amy zaczęła się mocować z papierem. Po chwili wyciągnęła ramkę ze zdjęciem Chestera.

- Dziękuję, Treg - szepnęła, a jej palce zacisnęły się na ramce. Spojrzała na Trega - patrzył na nią ze zrozumieniem.

Po kolei Amy odpakowała wszystkie prezenty. Dostała to, o czym marzyła - buty do jazdy, spodnie,

rękawice, tylko że to już nie miało żadnego znaczenia. Na końcu dziadek podał jej największą paczkę.

- To od mamy - powiedział. - Kupiła to w dniu... - słowa uwięzły mu w gardle.

Amy nie musiała nawet dotykać paczki, żeby się domyślić, co jest w środku. Drżącymi rękoma oderwała pasek papieru i jej oczom ukazał się niebieski materiał nieprzemakalnej kurtki, którą tak bardzo pragnęła mieć. Tego już było za wiele. Z piersi Amy wyrwał się szloch. Odsuwając nieodpakowany do końca prezent, uciekła na górę.

Po chwili w drzwiach jej pokoju stanął dziadek.

- Przepraszam - rzekł, siadając obok niej na łóżku i obejmując jej trzęsące się ramiona. - Chyba nie mieliśmy racji. Chyba jeszcze za wcześnie, prawda?

Choć szlochała, Amy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Odwróciła się i zobaczyła Sorayę.

- Wejź - powiedział dziadek. Podniósł się i popatrzył, najpierw na jedną dziewczynę, potem na drugą, po czym skierował się ku drzwiom.

- Będę na dole - powiedział, wychodząc z pokoju. Kiedy tylko wyszedł, Soraya podbiegła do łóżka.

- Och, Amy - powiedziała, siadając przy przyjaciółce i obejmując ją. - Tak mi przykro! - oparła się głową o głowę Amy, tak że ich włosy zmieszały się, czarne z jasnobrązowymi. - Tak bardzo chciałam się z tobą zobaczyć, ale ty ciągle się nie zgadzałaś - powiedziała. - Jutro mam jechać na obóz, ale jeśli chcesz, zostanę.

- Chcę być sama - powiedziała Amy przez łzy. Zapadło milczenie. Zdając sobie sprawę, jak zabrzmiały jej słowa, Amy podniosła głowę. Soraya patrzyła na nią spojrzeniem pełnym współczucia.

- Wiem - odparła. - Pewnie też tak bym czuła na twoim miejscu.

Po chwili przyjaciółki obejmowały się gorąco.

- Będę pisać do ciebie - powiedziała Soraya przez łzy. - Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń, przyjadę natychmiast. Zawsze możesz na mnie liczyć, Amy.

Gdy Soraya wyszła, Amy znowu zaczęła płakać. Była sama, samiutka. Nikt na świecie nie wiedział, co teraz przeżywała, nikt jej nie rozumiał. Być może z wyjątkiem mamy, ale jej już tu nie było.

Następnego ranka przyjechała ciężarówka z dostawą paszy dla koni.

- Mam nadzieję, że Treg i dziadek poradzą sobie sami - powiedziała Lou z niepokojem. - Pomogłabym im, ale jestem do tyłu z rachunkami.

Spojrzała na Amy z nadzieją, że ta się odezwie, ale siostra uparcie milczała. Lou otworzyła usta, już coś chciała rzec, ale ugryzła się w język. Odwróciła się i wyjęła z szuflady księgę podatkową i plik papierów.

- Nie mogę uwierzyć, że tu nie ma komputera! - powiedziała, siadając przy stole.

Zaczęła przeglądać papiery i dzielić je na kupki. Poruszona, odkładała papiery z powrotem, co chwilę

zerkając w kierunku drzwi, jakby chciała sprawdzić, jak radzą sobie dziadek i Treg. Miała zaciśnięte usta i podkrążone ze zmęczenia oczy.

- To niewiarygodne! Skąd mam wiedzieć, komu jesteśmy winni pieniądze? W tym nie ma żadnej logiki, brakuje tylu faktur - Lou wzniosła ręce do nieba.

- Pewnie są na regale - odpowiedziała Amy chłodno. - Albo pod fotelem.

- Chyba żartujesz! - Lou popatrzyła na siostrę z niedowierzaniem, ale wstała i zaczęła grzebać pod fotelem.

Wyciągnęła stamtąd stos papierów.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołała. - Popatrz! Poplamione kawą!

- I co z tego? - zapytała Amy.

- Co z tego? - powtórzyła Lou. - To okropne. Nie widziałam jeszcze, by ktokolwiek prowadził rachunki w taki sposób! - podniosła głos. - Mama była kompletnie niezorganizowana! Zostawiła taki bałagan!

Emocje ogarnęły Amy. Skoczyła na równe nogi, oczy błyszczały jej z wściekłości.

- Przecież nie mogła wiedzieć, że umrze! - krzyknęła. Złość, ból i rozpacz eksplodowały w niej niczym wulkan.

- Mama nie żyje! - wykrzyczała. - Nie rozumiesz? Nie żyje, a ciebie obchodzą tylko te głupie papierzyska! Nic cię nie obchodzi! I nigdy nie obchodziło!

Lou uderzyła pięścią w stół i wstała. Jej twarz momentalnie pobrała.

- Jak możesz tak mówić?! - wykrztusiła drżącym głosem. - Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak mi jest ciężko? Jesteś egoistką - Amy próbowała wejść jej w słowo, ale Lou nie pozwoliła. -Tak, to prawda! - krzyknęła. - Nie myślisz ani o dziadku, ani o Tregu, ani w ogóle o nikim. Tylko o sobie! Roz-tkliwiasz się nad sobą, ale wiedz, że to nie wskrzesi mamy. Powiem ci coś jeszcze: gdyby mama była tu, a ty byś nie żyła, ona zajmowałaby się w tej chwili koźmi. Mówisz, że mnie nic nie obchodzi? Popatrz na siebie, Amy. POPATRZ NA SIEBIE!

Przez chwilę siostry mierzyły się wzrokiem. Amy czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Lou nagle się przestraszyła.

- Amy... - odezwała się, podchodząc do niej. -Amy, ja nie...

- Zostaw mnie w spokoju! - wyszczała Amy, odsuwając się.

- Spróbuj zrozumieć... - prosiła Lou.

- To ty spróbuj zrozumieć! - zapłakała Amy. -I zostaw mnie w spokoju! - to mówiąc, odwróciła się i wybiegła z kuchni prosto na schody do góry. Trzasnęła drzwiami swojego pokoju i rzuciła się na łóżko, szlochając.

Lou poszła za nią i zapukała cicho do drzwi. Chwilę później to samo zrobił dziadek, ale Amy nie pozwoliła im wejść.

- Mamusiu! - szlochała. - Mamusiu! Dlaczego cię tu nie ma?

Na dworze robiło się jasno, kiedy Amy się obudziła. Oczy bolały ją od płaczu, twarz piekła od łez. Wstała i spojrzała przez okno: wszędzie panowała cisza. Poczła dziwną pustkę w sercu. Jej życie rozgrywało się gdzieś poza nią, nikt już jej nie rozumiał, nie było nikogo, kto zająłby miejsce mamy.

Wtem zauważyła Pegaza, wyglądającego znad drzwi swojego boksu. Serce jej podskoczyło, kiedy popatrzyła na wielki szary łeb konia, na pół postawione uszy - na to, jak obserwował, czekał. I w jednej chwili poczuła falę gorąca. Oczywiście! Dlaczego nie pomyślała o nim wcześniej?

Na palcach zesłała po schodach, otworzyła cicho drzwi i popędziła przez podwórze. Na jej widok Pegaz postawił uszy i prychnął radośnie. Odciągnęła zasuwę i weszła do środka. Poczła swojski zapach stajni. Pegaz opuścił łeb pytająco, jego ciepły oddech pełen był miłości i oddania.

- Och, Pegaz! - powiedziała z desperacją, zarzucając ręce na szyję konia. - Co ja teraz zrobię?

Szyja Pegaza była ciepła i twarda, a grzywa konia drapała ją w twarz.

- Straciliśmy ją - szepnęła Amy łamiącym się głosem. - Już nigdy nie będzie tak, jak kiedyś. Zostaliśmy sami, ty i ja.

Pegaz prychnął łagodnie.

- Tylko ty i ja - powtórzyła Amy z bólem w sercu, myśląc o wszystkim, co ona i mama robiły razem, i o tym, ile dla siebie znaczyły. Obecność Pegaza

dawała jej pewne ukojenie. Amy pomyślała o słowach Lou. Czy to prawda? Czy jest egoistką?

Dłonie Amy zaczęły bezwiednie głaskać szyję Pegaza. Zakreślała nimi małe koła, delikatnie uciskając tak, jak uczyła ją mama. Uśmiechnęła się, czując, że koń rozluźnia mięśnie pod jej dotykiem. I kiedy tak gładziła Pegaza, czuła, że jej własne napięcie zaczyna znikać.

Mijały kolejne minuty. Wzeszło już słońce i wkrótce Amy usłyszała, jak w domu dzwoni staroświecki budzik dziadka. Pocałowała Pegaza w nos i wyszła z boksu. Niezauważona wślizgnęła się do domu i poszła do swojego pokoju.

Leżała na łóżku, czując wreszcie spokój. Słyszała, jak wstają dziadek i Lou, słyszała brzęk wiader do karmienia koni i stukot kopyt. Przysunęła się do okna i - ukryta za zasłoną - wyjrzała chyłkiem na podwórze. Obserwowała, jak dziadek karmi konie, jak przyjeżdża Treg. Zachmurzyło się, zaczął padać drobny deszcz. Na dole Lou szykowała śniadanie. W Heartlandzie zaczął się kolejny, zwykły dzień.

Po jakimś czasie Lou wyszła na dwór i zaczęła rozmawiać z dziadkiem. Amy powoli odeszła od okna i zeszła na dół krętymi schodami. W holu stanęła. Na stoliku ktoś położył jej prezent urodzinowy od mamy. Nadal był opakowany, na wierzchu leżała kartka z życzeniami. Amy przełknęła ślinę i powoli zbliżyła się do stolika. Zawahala się, po czym wyciągnęła drżącą rękę, by podnieść kartkę.

W tej chwili zadzwonił telefon w kuchni. Podskoczyła na dźwięk przenikliwego dzwonka i odwróciła się. Czy odebrać? Już miała iść do kuchni, kiedy usłyszała otwierające się drzwi. Wówczas powstrzymała się.

- Heartland, słucham - usłyszała pogodny głos Trega, który rzeczywiście przez chwilę uważnie słuchał. Gdy ponownie się odezwał, w jego głosie zaszła dramatyczna zmiana. - Tak... wiem, gdzie to jest - powiedział poważnie. - Dobrze. Będziemy najszybciej, jak to możliwe.

Amy usłyszała trzask odkładanej słuchawki i dźwięk otwieranych drzwi.

- Jack! - krzyknął Treg. - Chodź tu szybko! Amy nie wiedziała, co zrobić. Co tu się dzieje?

Usłyszała szybkie kroki Lou i dziadka.

- Co się stało, Treg? - zapytał dziadek.

- Dzwoniła policja. Byli w domku pani Bell, wyważyli drzwi i znaleźli ją w środku - odpowiedział chłopak i zamilkł na sekundę. - Nie żyje od kilku tygodni.

Nie żyje! Amy zakryła usta ręką.

- O Boże! - wykrztusiła Lou. - To straszne!

- Eryk zawiadomił policję po tym, jak dzisiaj był tam z pocztą - kontynuował Treg. - Przedtem miał dwa tygodnie urlopu, a oprócz niego nikt tam nie chodził.

- No tak, zwykle to Amy ją odwiedzała - jęknął dziadek. - Boże, to naprawdę okropne!

- Jest jeszcze gorzej - powiedział Treg ponuro. - Nie chodzi o panią Bell. Policja dzwoniła w sprawie Kacperka. Serce Amy skoczyło. Kacperek!
- Ten mały kuc szetlandzki? - zapytał dziadek.
- Tak - odparł Treg. - Był zamknięty w stajni bez jedzenia, z niewielką ilością wody. Policja twierdzi, że kiepsko z nim, jest zagłodzony i przerażony. Dzwonili do Scotta Trewina, a on chciał, żeby ktoś od nas też tam przyjechał.

Amy poczuła, że zbiera jej się na płacz. Biedny Kacperek! Małeńki kucyk - sam, głodny i przestraszony. ..

- Pojedziesz? - dziadek zwrócił się do Trega.

- Jasne - odpowiedział chłopak. - Co prawda Kacperek mnie nie zna, ale co innego możemy zrobić?

- Zawiozę cię - zaproponowała Lou.

Amy wyobraziła sobie, jak Kacperek się poczuje, kiedy Treg, którego nie znał i któremu nie ufał, będzie chciał go wsadzić do przyczepy i wywieźć z jego jedyne domu. Serce zaczęło jej walić. Rozejrzała się rozpaczliwie po holu. Jej wzrok padł na prezent. „Mamo” - pomyślała - „mamo, co ty byś zrobiła na moim miejscu?” Bez namysłu podniosła kartkę z życzeniami i przeczytała:

Dla mojej kochanej Amy,

żeby zawsze ufała swoim uczuciom.

Razem spełnimy każde nasze marzenie.

*Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin,
uściski i całusy -*

Mama Amy poczuła, jakby ktoś uderzył ją obuchem. Razem. Łzy napłynęły jej do oczu na myśl o marzeniach, które dzieliła z mamą, o planach, które razem snuły.

- To ja jadę - usłyszała głos Trega.

I nagle wiedziała już, co powinna zrobić. Pospieszenie rozdarła papier i założyła kurtkę. Dotknęła kartki leżącej na stole i przełknęła łzy.

- Robię to dla ciebie, mamó - wyszeptła. - Za nasze marzenia.

Dziadek, Lou i Treg aż podskoczyli, kiedy Amy ukazała się w drzwiach. Uniosła rękę, powstrzymując ich przed powiedzeniem czegokolwiek.

- Ja pojadę - powiedziała krótko.

Rozdział 5

w drodze do samochodu Lou i Amy nie odezwały się do siebie ani słowem. Oskarżenia wypowiedziane poprzedniego dnia wisały w powietrzu między nimi. Lou miała na nogach sandały, więc stąpała ostrożnie po bujnej, mokrej trawie. Podeszła do ciężarówki i otworzyła drzwi. Na widok auta Amy stanęła jak wryta: bok był wyklepany i polakierowany.

Lou obejrzała się. - Co zro... - urwała, widząc, co przykuło uwagę Amy.

- Och - westchnęła, a jej twarz przybrała cieplejszy wyraz. - Przepraszam, nie pomyślałam o tym - zamknęła drzwi samochodu i schowała kluczyki do kieszeni. - Słuchaj, przecież nie musisz jechać, Treg na pewno da sobie radę.

Amy przełknęła ślinę i schowała ręce głębiej do kieszeni kurtki.

- Nie - odparła. - Muszę pomóc Kacperkowi.

Powoli podeszła do samochodu i wsiadła, choć serce waliło jej jak oszalałe. Zerkając nerwowo na siostrę, Lou włączyła silnik. Przy każdym wstrząsie i nierówności podczas jazdy przed oczami Amy ukazywały się sceny z wypadku. Patrząc na poruszające się rytmicznie wycieraczki, Amy chwyciła się mocniej siedzenia i próbowała myśleć o Kacperku.

- Przepraszam za wczoraj. Nie powinnam była tego mówić - odezwała się Lou, kiedy skręcały z podjazdu.

- Nie szkodzi - Amy wpatrywała się w swoje ręce.

Zapadło milczenie. Słów, które padły, nie dało się już cofnąć. Amy mogłaby zapewnić Lou, że wszystko jest dobrze. Chociaż dzielił je tylko odstęp siedzenia, dziewczyna czuła, jakby pomiędzy nimi rozciągał się bezkresny ocean. Reszta drogi minęła w całkowitym milczeniu, jeśli nie liczyć kilku wskazówek, jak dojechać, udzielonych siostrze przez Amy.

- Gdzie jest stajnia? - zapytała Lou, kiedy już zaparkowała ciężarówkę przed domem pani Bell.

Amy otworzyła drzwi samochodu. - Za domem - powiedziała, wyskakując na deszcz i ruszając we wskazanym kierunku. Kiedy dobiegała do stajni, uderzył ją silny zapach końskiego łajna i moczu. Zawahała się przez moment. Co zastanie w środku? Przygryzając wargę, weszła do stajni.

- Och, Kacperek! - wyszeptała przerażona. Mały kuc stał na środku z łbem zwieszonym ku podłodze. Miał wystające żebra i zapadnięte boki, sierść pokrywały kupki brudu. Panujący w stajni odór był niemal nie do wytrzymania.

Amy odblokowała zasuwę drżącymi palcami i otworzyła drzwi. Kasztanek poruszył uszami i z wielkim wysiłkiem podniósł łeb. Poszarzałe oczy konia spojrzały na Amy. Rozpoznał dziewczynę i zarżał ochryple. Nie zwracając uwagi na brud na podłodze, Amy przykucnęła przy koniu i objęła go za szyję. Poruszył delikatnie uszami, jakby na znak, że to akceptuje. Amy nie mogła uwierzyć, jak bardzo się zmienił.

- Amy? - zawołała Lou z ogrodu. Dziewczyna wstała i podeszła do drzwi.

- Tu jestem!

Lou ruszyła ostrożnie zarośniętą ścieżką.

- Mam odwrócić przyczepę, zanim go do niej wsadzimy, czy...

Przerwała nagle na widok Kacperka. Patrzyła na wycieńczone zwierzę z przerażeniem w oczach.

- Boże! - podeszła bliżej i przez chwilę obie milczały. - To straszne - wykrztusiła w końcu Lou ze łzami w oczach.

W tym samym momencie z ogrodu dobiegło wołanie:

- Amy? Jesteś tam? Siostry odwróciły się.

- Scott! - zawołała Amy, widząc wysoką postać. Scott Trewin szedł ścieżką w ich stronę. Zatrzymał się przed Amy i spojrzał na dziewczynę z troską.

- Jak się czujesz?

- Dobrze - odpowiedziała Amy wymijająco. Nie chciała zajmować się teraz sobą i swoimi problemami, ale tym, co tutaj zastali. - Musimy się teraz zająć Kacperkiem, a nie mną - odsunęła się, żeby Scott mógł zajrzeć do stajni. Przypomniała sobie, że Lou nadal stoi obok.

- To Lou, moja siostra - przedstawiła ją pospiesznie.

Scott i Lou popatrzyli na siebie.

- Poznaliśmy się już - powiedział Scott.

Amy uświadomiła sobie, że przecież Scott nadal zajmuje się ogierem, którego z mamą zabrały wtedy z Clairdale Ridge. Na pewno też Lou i Scott spotkali się na pogrzebie mamy. Odpędziła te myśli od siebie - nie tym chciała się teraz zajmować.

Scott wszedł do środka i rozejrzał się dookoła.

- Spróbujemy go stąd wyciągnąć. Amy, chodź z tej strony, będziesz go podpierać i nakłaniać, żeby wyszedł. Pamiętaj, że jest bardzo słaby.

Amy i Scott stanęli po obu stronach kuca i zachęcali go do ruszenia się. Krok po kroku, z wielkim trudem i bólem, kuc wyszedł ze stajni. Lou patrzyła na nich przez chwilę, po czym zniknęła za domem, ale Amy nawet tego nie zauważyła, tak bardzo skoncentrowała się na Kacperku.

- W porządku - powiedział Scott, kiedy konik stał już na trawie. - Obejrzę go teraz - delikatnie zbadał kuca, zmierzył mu puls i ciśnienie.

Amy masowała małe uszka kuca, żeby go uspokoić. Przez cały czas zwierzę stało nieruchomo, patrząc prosto przed siebie. Amy była zaskoczona, że Kacperek wcale nie interesował się bujną trawą rosnącą dookoła.

Scott zajął się jeszcze do stajni. - Miał wodę - powiedział, wskazując rynnę, która prowadziła z dachu wprost do wiaderka. - Gdyby nie to... - pokręcił głową.

Amy wiedziała, o czym myślał Scott. Żaden koń nie przeżyłby bez wody nawet kilku dni w środku upalnego lata.

- Najlepiej będzie, jeśli zabierzecie go do Heart-landu i spróbujecie się nim zająć. Nie jest chory, więc jeśli tylko zacznie jeść, wszystko będzie dobrze.

- Zmuszę go do jedzenia - powiedziała Amy z pewnością siebie w głosie. Pogłaskała łeb konia: będzie dobrze, już ona tego dopilnuje.

- Dobrze - odparł Scott z uśmiechem. - Teraz musimy go jakoś wprowadzić do przyczepy.

Lou już na nich czekała. Opuściła rampę i obserwowała, jak Amy i Scott próbują zachęcić kuca do wejścia.

Kacperek zrobił kilka kroków, a potem się zawahał. Dopiero kiedy Amy ciągnęła za uzdę, a Scott popychał go z tyłu, zaczął powoli wchodzić do przyczepy.

- Można mu jakoś pomóc? - zapytała Lou z niepokojem w głosie, kiedy konik był już prawie w przyczepie.

- Oprócz tego, że jest niedożywiony, nie widzę, żeby mu cokolwiek dolegało - odpowiedział Scott, schodząc z rampy. Jego głos brzmiał sucho i oficjalnie. - Zostaw to Amy, ona będzie wiedziała, co robić.

Amy zmarszczyła brwi. To niepodobne do Scotta, żeby zachowywał się tak powściągliwie.

- Zadzwoń, jeśli zauważysz coś niepokojącego, dobrze? - Scott zwrócił się do Amy. Tym razem jego głos brzmiał jak zwykle. - Jeżeli wszystko będzie w porządku, to wpadnę jutro rano.

Amy kiwnęła głową. - Dobrze. Do zobaczenia jutro.

- Do jutra - odparł Scott i, kiwnąwszy głową w stronę Lou, odszedł do swojego samochodu.

Po powrocie do Heartlandu Amy stwierdziła z ulgą, że Treg przygotował grubą warstwę słomy w jednym z boksów w tylnych stajniach. Z wrodzoną cierpliwością pomógł Amy wyprowadzić Kacperka z przyczepy i zaprowadzić do stajni. Kuc natychmiast położył się na słomie i przymknął oczy.

- Chyba przydałoby się go nakarmić - powiedział Treg, spoglądając na jego wystające żebra. Chociaż rzucił tę sugestię jakby od niechcienia, na twarzy Trega widać było głęboką troskę o biedne zwierzę.

Amy kiwnęła głową. - Przygotuję dla niego otręby. Są jakieś buraki?

Treg przytaknął. - Przyniosę siano - powiedział.

Amy uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. -Dziękuję, Treg- poczuła ulgę. Treg nie robił sensacji z tego powodu, że wyszła z domu i znowu pomagała przy koniach. Przyjął to po prostu bez słowa, koncentrując się na pomocy Kacperkowi.

Amy poszła do budynku godpodarczego, napełniła wiadro otrębami i postawiła czajnik na piecu. Czekając, aż woda się zagotuje, posiekała marchewkę, dołożyła porcję tłuczonych buraków i garść owsa. Wszystko to wsypała do wiadra z otrębami. Wiedziała, że w takim stanie, w jakim znajdował się Kacperek, nie wolno konia przekarmić. Po długiej głodówce jego organizm nie poradziłby sobie z dużą ilością jedzenia. Należało powoli zwiększać racje żywnościowe.

Amy podeszła do szafki stojącej w rogu pomieszczenia. Mama trzymała w niej książki o kuracjach ziołowych, suszone zioła, esencje kwiatowe, maści i olejki do aromaterapii. Wszystko to tak boleśnie przypominało mamę. Marion przekazała Amy swoją wiedzę o naturalnych lekach.

Ze ściśniętym gardłem dziewczyna sięgnęła po notes Marion i po przejrzaniu notatek dodała do paszy trochę kozieradki dla poprawienia smaku, sproszkowanego czosnku dla lepszego trawienia i garść dzikiej róży, bogatej w witaminy.

Kiedy jedzenie było gotowe, Anny zaniosiła je do stajni i postawiła na podłodze, tuż przed nosem Kacperka. Kuc podniósł lekko głowę, gdy wchodziła, ale powąchał tylko wiadro i odwrócił wzrok.

- No, Kacperek... - Amy była naprawdę zdziwiona, że trzeba go zachęcać. Rzadko zdarzało się, by jakikolwiek koń odmówił zjedzenia papki z otrębów. Dziewczyna nabrała garść pokarmu i podała kucowi, a ten powąchał i zjadł kawałek marchewki. Amy nabrała jeszcze jedną garść. Kacperek posku-bał trochę, ale kiedy Amy sięgnęła do wiadra po raz trzeci, odwrócił łeb z niechęcią.

Amy poczuła się zupełnie dezorientowana. Być może za dużo od niego wymaga po podróży, może on potrzebuje więcej czasu, żeby się zdomowić? Zostawiła jedzenie i sięgnęła po zgrzebło. Usiadła obok kuca na słomie, po czym zaczęła delikatnie czesać mu sierść i rozczesywać splątaną grzywę i ogon.

Pod wieczór stan Kacperka poprawił się nieco, choć koń nadal odmawiał jedzenia i skubnął zaledwie parę garści papki. Amy zaczęła się poważnie niepokoić.

- Nadal bez efektu? - Treg wsunął głowę nad drzwiami do boksu. Amy potrząsnęła głową.

- Myślę, że przyda mu się teraz spokojna noc i niezakłócony sen - powiedział Treg.

- Pewnie tak - Amy wstała i spojrzała na kucyka. Łeb opierał na słomie, oczy miał półprzymknięte. Co będzie, jeśli nie zacznie jutro jeść - co ona zrobi?

Rozdział 6

Następnego ranka Amy obudziła się wcześniej niż zwykle i od razu pomyślała o nieszczęsnym kucyku. Ciekawe, jak on się dzisiaj czuje? Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka, ubrała się w pośpiechu i zbiegła na dół, a potem na podwórze. Kiedy mijala stajnie, konie postawiły uszy i zarżały przyjaźnie na powitanie.

Kacperek nadal leżał na słomie w swoim boksie, z podwiniętymi nogami, i wyglądał jeszcze mizerniej. Amy otworzyła drzwi boksu. Poczowała ukłucie w sercu, kiedy zauważyła, że jedzenie i siano, które mu zostawiła poprzedniego dnia, pozostały nieruszone. Najwyraźniej kucykowi nie wrócił jeszcze apetyt.

Uklęknęła przy Kacperku. Oczy konika przez moment zamigotały delikatnym blaskiem na jej widok, ale po chwili znów posmutniały i zszarżały. Poglądziła czule grzywę kuca i odgarnęła jasny ko-

smyk z jego oczu, a wtedy Kacperek z ciężkim westchnieniem oparł pysk o jej kolano. Palce Amy zaczęły łagodnie masować jego uszy, wykonując maleńkie kółka, do góry i na dół. Skoncentrowana na tej czynności, nie usłyszała zbliżających się kroków.

- Cześć.

Amy podskoczyła. Po drugiej stronie drzwi stała Lou.

Amy rozszerzyła oczy ze zdumienia. Lou! Przecież ona nigdy nie przychodziła do stajni!

- Nie mogłam spać - westchnęła Lou. - Zauważyłam, jak wychodzisz z domu. - Popatrzyła na Kacperka. - Co z nim?

- Nadal nie chce jeść - odpowiedziała Amy, starając się ukryć zaskoczenie.

- Dlaczego? Przecież musi być strasznie głodny. Wiedząc, że dla logicznie myślącej Lou było to trudne do zrozumienia, Amy starała się wytłumaczyć jej, o co chodzi.

- Konie w szoku odmawiają czasem jedzenia. Kacperek tyle wycierpiał, on nie rozumie, dlaczego tak długo był zamknięty w stajni i dlaczego przywieźliśmy go tutaj. Jego życie było nierozdzielnie związane z panią Bell i on innego nie zna. Pani Bell traktowała go jak zwierzę domowe, przemawiała do niego, wpuszczała do domu, ale teraz jej nie ma i jest to chyba jedyna rzecz, z której on sobie zdaje sprawę.

- Biedak, nie ma już domu - powiedziała Lou serdecznie. - Popatrzyła przez chwilę na kuca, po

czym skierowała pełne podziwu spojrzenie na Amy. -Dużo wiesz o koniach, prawda?

- To mama mnie nauczyła - odpowiedziała Amy. Przełknęła ślinę, próbując zwalczyć uczucie, które zdawało się ją pochłaniać. Przez moment trwała zatopiona we własnych myślach.

- Ale on wyzdrowieje, prawda? - Lou przerwała ciszę.

Amy popatrzyła na kucyka. Bardzo chciała wierzyć, że będzie taki sam, jak kiedyś, ale gdzieś głęboko w duszy czaiły się złe przecucia.

Lou zauważyła wahanie siostry i to jej wystarczyło.

- Dlaczego konie muszą powodować tyle zmartwień? - zapytała gorzko, kierując się do wyjścia.

- Nie zawsze - odparła Amy, spoglądając na siostrę. - Zwykle dają wiele dobrego ludziom, których kochają.

- Tak, ale zabierają dużo więcej - odpowiedziała Lou chłodno i odeszła.

„Ona nigdy nie zrozumie” - pomyślała Amy i wróciła do masowania uszu Kacperka.

O szóstej zostawiła kucyka i poszła szykować śniadanie dla reszty koni. Do wiadra z otrębami dla Kacperka dodała garść suszonej mięty z nadzieją, że to skusi go do jedzenia. Niestety, kiedy postawiła wiadro przed koniem, ten odwrócił głowę. Amy ciężko westchnęła: będzie musiała spróbować czegoś innego.

Gdy nakarmiła i napoiła pozostałe konie i poświęciła trochę uwagi Figarowi, który rżał dziko za każdym razem, kiedy ją widział, poszła do domu na śniadanie. Lou rozmawiała przez telefon, dziadek siedział przy stole i dopijał kawę. Amy zrzuciła buty i zaczęła opowiadać o Kacperku, idąc przez kuchnię w skarpetkach.

Lou zakryła ręką słuchawkę. - Nie możesz być ciszej? - wysyczała. - Nie widzisz, że rozmawiam?

- To Carl - dziadek mrugnął do Amy.

- Aha - na Amy nie wywarło to wrażenia.

- Wiem - usłyszała głos Lou. - Też tęsknię za tobą.

Amy zrobiła porozumiewawczą minę do dziadka. Zmarszczył czoło, ale w jego oczach zamigotały wesole iskierki. Amy czuła, że dziadek - podobnie jak ona - nie przepada za Carlem.

- Wiem, że to bardzo trudne - słycać było Lou. Spoglądając przez ramię, zauważyła, że Amy się w nią wpatruje. - Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać, ale obiecuję, że to nie potrwa długo. - Zamilkła, po czym odpowiedziała ciepło. - Ja też. Pa!

Odłożyła słuchawkę i zauważyła rozrzucone na podłodze buty Amy.

- Czy ty musisz zawsze zostawiać po sobie taki bałagan?

- Zaraz wychodzę z powrotem - broniła się Amy.

- Co u Carla? - zapytał dziadek, kiedy Lou przestawiła buty.

- Dziękuję, dobrze - uśmiechnęła się. - Chciałby wiedzieć, kiedy wracam.

- Wracasz? - powtórzyła Amy, zamierając ze szklanką soku pomarańczowego w dłoni.

- Oczywiście! - odparła Lou. - Chyba nie sądziłaś, że zostanę tu na zawsze? Moje życie jest na Manhattanie. Tam mam pracę, Carla i mieszkanie.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Prawdę mówiąc, nie zastanawiała się nad tym, po prostu założyła, że Lou z nimi zostanie. Widząc wyraz twarzy Amy, Lou spojrzała na nią ciepłej.

- Nie martw się, nie zostawię was samych z tym wszystkim. Nadal będę się zajmować papierami. Mogę to robić wieczorami. Opracuję też dla was *business plan* z prawdziwego zdarzenia. Będziecie musieli postępować bardziej rozsądnie.

- Rozsądnie? - powtórzyła Amy, rzucając spojrzenie dziadkowi. Miała okropne przeczucie, że nie spodoba jej się to wszystko.

- Tak, rozsądnie. Wiele musi się tu zmienić - odparła twardo Lou, zbierając ze stołu brudne talerze i zanosząc do zlewu. Stała przy oknie. - Ktoś idzie. To chyba twój przyjaciel, Matt.

Odsuwając na dalszy plan „rozsądne” zamiary Lou, zaskoczona Amy podbiegła do okna. Lou miała rację, to był Matt. Zapominając o śniadaniu, Amy wyszła na dwór.

- Cześć, dziecinko! - pomachał do niej Matt.

- Matt! - zawołała Amy. Od czasu feralnych

urodzin nie widziała nikogo ze swoich przyjaciół. -Co ty tu robisz?

- Przyszedłem cię odwiedzić - odparł Matt, zbliżając się. - Pomyślałem, że przydałoby ci się towarzystwo. Jak samopoczucie? - zapytał troskliwym głosem.

- Dobrze - odpowiedziała szybko Amy. Przez chwilę miała wrażenie, że Matt zamierzają przytulić, więc pospiesznie zaczęła mu opowiadać o Kacperku.

- Słyszałem. Scott mi wszystko opowiedział -odrzekł Matt. - Mogę go zobaczyć?

- No pewnie. Jest w stajni z tyłu. Zaprowadziła Matta do stajni. Gwizdnął cicho pod nosem, kiedy zobaczył wycieńczone zwierzę.

- Źle z nim - stwierdził.

- Próbowałam go nakłonić do jedzenia, ale nie chce - wyjaśniła Amy. - Chyba muszę jeszcze raz przejrzeć książki mamy. Spróbuję dać mu piołunu, podobno poprawia apetyt. Zdaje się, że rośnie w ogrodzie - powiedziała Amy, biorąc z półki stertę książek.

- To idź, narwij. Ja w tym czasie mogę przejrzeć te książki, może coś znajdę - zaproponował Matt, otwierając pierwszą z brzegu.

- Naprawdę?

- No pewnie! - odpowiedział Matt, wertując strony. -Ja to naprawdę lubię. Alternatywna medycyna to jest to! - uśmiechnął się do Amy. - A poza tym chętnie ci pomogę.

Kiedy Amy wróciła z ogrodu, Matt miał już całą stronę notatek.

- Tu j est sporo różnych rzeczy na pobudzenie apetytu - oznajmił Amy. - Ale napar z piołunu jest chyba najbardziej skuteczny.

- Więc módlmy się, żeby zadziałał - rzekła Amy, napełniając czajnik wodą. Urwała kilka liści, wrzuciła do miseczki i zalała wrzącą wodą. Odczekali piętnaście minut i zanieśli zaparzone zioła do stajni.

Kacperek nawet nie podniósł łba na ich widok. Amy uklękła przy nim na słomie, ale żadne słowa nie przekonały kuca do wypicia naparu.

- Gdybyś wypił choć łycalek... - mówiła Amy. -No, Kacperek... -Ale konik leżał nieruchomo, zupełnie nie zważając na zioła Amy.

- Może mu to wstrzyknąć do pyska? - spytał Matt. Amy pokręciła głową.

-Jeśli nie chce jeść, to znak, że nie tego mu trzeba. Matt zmarszczył brwi.

- Ale na pewno by mu pomogło, gdybyś trochę w niego wlała.

Amy znowu pokręciła głową.

- Musisz zaufać koniowi i słuchać tego, co on ci przekazuje - słowa ugrzęzły dziewczynie w krtani. Oczyma wyobraźni widziała mamę stojącą tutaj, na jej miejscu, i wypowiadającą te same słowa. „Słuchaj tego, co mówią konie” - Amy usłyszała głos mamy w swoich myślach - „one wiedzą, czego im potrzeba.”

Widząc zdziwienie na twarzy Matta, Amy szybko zorientowała się, że takie rozumowanie go nie przekonuje.

- Chodźmy - powiedziała, wstając. - Musimy znaleźć jakiś inny sposób.
Kacperek jednak nie chciał żadnych ziół i odwracał głowę. Amy nigdy nie słyszała o koniu, który odmawiałby wszystkiego. Coraz bardziej się załamywała: przecież musi być coś, co wreszcie zadziała.
Przed obiadem przyjechał Scott. Spojrzał tylko na wiadro pełne jedzenia i wiedział wszystko.
- Nic nie zjadł? - zapytał Amy i Matta.
Amy potwierdziła i powiedziała o ziołach, które próbowali dać kucowi.
- Nie chciał niczego. Co robić, Scott?
- Chyba tylko próbować dalej - odrzekł Scott, gładząc szyję szetlanda. - Ale jeśli ma wyzdrowieć, musi zacząć jeść. Jego odporność jest już bardzo niewielka, wkrótce pojawią się problemy: zapalenie płuc, inne infekcje dróg oddechowych. - Wstał i otrząpał spodnie ze słomy. - Chodźcie, niech odpoczywa.
- Napijecie się czegoś? - zaproponowała Amy, kiedy szli przez podwórze.
- Chętnie.
Udali się do domu. Amy rzuciła sweter pod drzwi i wprowadziła gości do kuchni.
- Może być cola? - zapytała, kierując się w stronę lodówki.
- Może - odpowiedział Matt.
- Jasne! - kiwnął głową Scott.
Omiotł wzrokiem papiery i segregatory poukładane na stole. - Ktoś tu ciężko pracuje.

Amy podała Scottowi i Mattowi po puszcze coli. Sobie również otworzyła.

- Siadajcie - zaproponowała, odsuwając papiery na jedną stronę. W tej samej chwili weszła Lou.
- Uważaj na te papiery! - krzyknęła, ale Amy zdążyła już postawić swoją puszkę na jakichś dokumentach i zostawić na nich mokry ślad.
- Amy! - krzyknęła Lou, chwytając puszkę. - To bardzo ważne dokumenty! - Jej wzrok zatrzymał się na swetrze. - Czy ty musisz rozrzucić swoje ubrania po całej podłodze?
- Przepraszam... - odpowiedziała Amy.
- Mam nadzieję, że będziesz trochę mniej bałaganić, kiedy przyjedzie tu Carl - westchnęła Lou.
- Carl? On tu przyjeżdża?
- Tak, za dwa tygodnie. Uzgodnił to rano.
- Super - mruknęła Amy pod nosem.

Lou zignorowała siostrę i odwróciła się do Scotta, przez cały czas stojącego przy lodówce.

- Cześć! - powiedziała radośnie. - Co słyhać, Scott?
- Wszystko w porządku - odparł powściągliwie.
- Może ty byś mi pomógł? Szukam przyzwoitej restauracji, do której mogłabym pójść z Carlem. No wiesz, gdybym była na Manhattanie, nie byłoby problemu - zaśmiała się. - Tam od pewnych spraw nie uciekniesz. Ale tutaj? Nie wiem zupełnie, jak wy sobie tu radzicie - popatrzyła na Scotta. - Polecisz mi coś?

- Nie sądzę - głos Scotta brzmiał zimno. - Nie mam czasu na jadać w restauracjach. - Amy popatrzyła na niego ze zdziwieniem: zwykle był taki ciepły i przyjacielski, a teraz? I to stalowe spojrzenie!

- No, dobrze - Lou nie kryła zaskoczenia. - Dobrze. Sprawdź w przewodniku lub spytam dziadka.

- Muszę już lecieć - Scott zwrócił się do Amy. - Wpadnę jutro - spojrzał na Matta. - Jedziesz ze mną czy zostajesz?

- Jadę - odparł Matt. - Obiecałem tacie, że pomogę mu po południu w ogrodzie - spojrzał na Amy. - Ale przyjdę jutro, dobrze?

- Dobrze - uśmiechnęła się.

Scott kiwnął głową Lou na pożegnanie i wyszedł z domu, a za nim Matt. Amy stała na progu i patrzyła, jak wsiadają do samochodu. Była zupełnie zbита z tropu. Co się dzieje ze Scottem? Był taki oschły w stosunku do Lou, prawie nieprzyjemny, a to do niego zupełnie niepodobne. Wzruszyła ramionami i wróciła do domu. Może po prostu trudno mu jest zaprzyjaźnić się z kimś, kto nie kocha i nie rozumie koni tak, jak on?

Zrobiła sobie kanapkę i wyszła na podwórze, jedząc po drodze. Miała tyle do zrobienia ~ sprzątnięcie stajni i wyczyszczenie koni, a to dopiero początek roboty. Trzeba było poćwiczyć z końmi i z niektórymi popracować na wybiegu. No i Figaro, który tak się cieszył z jej powrotu, że przybiegał galopem

do płotu za każdym razem, kiedy ją widział. Amy *zatrzymała się* przy Pegazie i podała mu okruszki swojej kanapki. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak ona, dziadek i Treg dadzą sobie radę z tyloma końmi. Dzięki Bogu, miała przed sobą długie wakacje i mogła się skoncentrować na pracy w Heartlandzie.

Wszystkie opłacane konie - te, które miały zostać wyleczone ze swych problemów - wróciły po wypadku do swoich właścicieli. Ale nadal mieli osiem koni i siedem kuców wymagających opieki. Nad niektórymi z nich trzeba było jeszcze sporo popracować, jeśli miały kiedykolwiek znaleźć nowych opiekunów.

Amy poklepała Pegaza. Jak oni sobie poradzą? I nagle wymyśliła: jedyny sposób to wypasać konie na trawie jak najdłużej, zamiast trzymać je w stajniach. Wówczas mniej czasu zajmie praca w stajniach i będą mogli ćwiczyć z końmi. Ale co zrobią jesienią, kiedy znowu zacznie się szkoła? A co zimą? Będzie zbyt chłodno, żeby konie przebywały ciągle na dworze. Przydałby się wtedy ktoś do pomocy, ale nie stać ich na dodatkowego pracownika. Gdyby tylko Lou została z nimi!

- Poradzimy sobie - powiedziała Amy na głos. W końcu dawniej jakoś sobie radzili. Nieraz było ciężko, ale zawsze wychodzili na prostą.

Poklepała Pegaza i poszła szukać Trega.

Chłopak był w stajni, napełniał drabinki sianem. Amy opowiedziała mu o swoich planach, o tym, żeby konie więcej czasu spędzały na powietrzu.

- Dobry pomysł - powiedział, robiąc sobie chwilę przerwy. - Na pewno trzeba będzie spasować z robotą. O jakich koniach myślałaś?

- Jake, Mochi... - przerwała na dźwięk telefonu. -Odbiorę! - powiedziała, wiedząc, że w domu nikogo nie ma, bo Lou i dziadek wybrali się do miasta na zakupy. Popędziła przez podwórze i wpadła do kuchni.

- Heartland, słucham? - rzuciła zdyszana do słuchawki.

- Witam - usłyszała męski głos po drugiej stronie słuchawki. - Nazywam się Nick Halliwell. Dzwonię w sprawie jednego z moich koni. Mam nadzieję, że będziecie mogli mi pomóc...

Po dziesięciu minutach Amy znów była w stajni. Treg skończył rozdzielać siano i zamiatł podłogę.

- Coś ciekawego? - spytał, opierając się na miotle.

- Hm... myślę, że tak - Amy spuściła wzrok, spoglądając na swoje ręce. - Chodzi o konia.

- Coś mu się stało?

- Nic poważnego. Nie chce wchodzić do przyczepy.

- Aha - Treg wrócił do zamiatania. - Poleciłaś mu kogoś? Może Ridgeway Farm? Trochę to daleko, ale chyba podchodzą rozsądnie do rzeczy.

Spojrzał na nią uważnie, bo Amy nie odpowiadała. -Amy, chyba nie... Pokiwała nieśmiało głową.

- Powiedziałaś, że może go tu przywieźć.

Rozdział 7

Przekonanie Trega do tego pomysłu nie zabrało Amy zbyt wiele czasu.

- Pracy nie będzie aż tak dużo, to tylko nauczanie konia wchodzenia do przyczepy. Ten właściciel miał tak zdesperowany głos, że nie mogłam mu odmówić. Poza tym trochę dzięki temu zarobimy.

- Pewnie masz rację - Treg westchnął z rezygnacją i podniósł miotłę, by skończyć sprzątanie. - A ile lat ma ten koń?

- Pięć. To skoczek. Właściciel przeczytał artykuł w „Koniach”. Powiedziałałam mu o mamie, ale on chce, żebyśmy i tak spróbowali - głos jej zadrżał.

- Kiedy go przywiezie? - zapytał Treg.

- Jutro.

- Jutro!?

- Przygotuję dla niego stajnię - powiedziała Amy i odeszła.

Szykując świeżą słomę, zaczęła się zastanawiać, czy postąpiła słusznie. Tak, na pewno tak. Przecież potrzebowali jak największej liczby końskich pacjentów, a ten właściciel był taki wdzięczny, kiedy się zgodziła. „To wyjątkowy koń” - powiedział jej. Amy uśmiechnęła się do siebie: każdemu wydawało się, że jego koń jest wyjątkowy i jedyny na świecie. Poza tym podobał jej się głos tego człowieka. Zamierzała posłuchać swojego instynktu, a ten mówił jej, że powiedzenie „tak” Nickowi Halliwellowi było właściwym posunięciem.

Amy poczekała do kolacji i dopiero wtedy podzieliła się wiadomością z Lou i dziadkiem.

- Jutro przyjeżdża nowy koń - oznajmiła, kiedy już wszyscy siedzieli przy stole.

- Nowy koń? - powtórzył dziadek.

- Tak. Dzwonił dziś właściciel. Powiedział, że koń nie chce wchodzić do przyczepy i zapytał, czy będziemy w stanie mu pomóc - Amy zrobiła pauzę. - Zgodziłam się.

Popatrzyła na siedzących przy stole. Dziadek kręcił głową z niedowierzaniem, Lou patrzyła na Amy co najmniej tak, jakby wyrosły jej dwie głowy.

- Zgodziłaś się przyjąć konia?! - wykrzyknęła z takim zdziwieniem, jakby Amy oznajmiła jej przed chwilą, że nauczyła się latać.

Amy przytaknęła.

- Wyleczenie go nie powinno stanowić problemu, a pomyślałam, że przydadzą nam się pieniądze.

- Amy! A co z czasem, z pracą, jaką trzeba będzie w to włożyć? - Lou uniosła ręce z niedowierzaniem i podniosła głos. - Mamy tu już piętnaście koni i żadnemu nie poświęca się tyle czasu, ile powinno. Treg zapracowuje się na śmierć, a dziadek nie ma ani chwili dla siebie!

- Damy sobie radę - powiedziała Amy optymistycznie. - W końcu kiedyś będziemy musieli znowu zacząć przyjmować konie.

- Nie będziemy musieli! - krzyknęła Lou. - Amy, Heartland nie może być taki, jak przedtem. Jestem zaskoczona, że ty tego nie widzisz! Tu się musi zmienić...

- Lou - dziadek odezwał się ostrzegawczo. Lou odwróciła się gwałtownie.

- Powinniśmy jej powiedzieć, dziadku.

- Ale co? - zapytała Amy, patrząc to na siostrę, to na dziadka. Kiedy zauważyła, że wymieniają spojrzenia, serce zaczęło jej walić. - Co powiedzieć? - podniosła głos. - O czym wy mówicie?

Lou spojrziała na dziadka. Kiwnął lekko głową, jakby dawał jej przyzwolenie.

- Mówiłam ci rano, że mam pewne plany - powiedziała do Amy. - Uzgodniliśmy je dzisiaj z dziadkiem. Bez mamy Heartland nie może działać tak, jak kiedyś.

- Dlaczego nie?

- Czas, Amy, czas, pieniądze i siła robocza. Ty, dziadek i Treg nie dacie sobie rady z wszystkimi końmi.

- Damy! - krzyknęła Amy. Zdawała sobie sprawę, że siostra ma rację, zamierzała jednak bronić swojego stanowiska. Gdyby wszystko jeszcze bardziej się pozmiało, nie zniosłaby tego. - Przede wszystkim ty możesz zostać z nami!

Lou skrzywiła się.

- Powiedziałaś mi, że moje życie jest w Nowym Jorku, nie tutaj. A poza tym, Amy, chodzi też o pieniądze. Większość pochodziła od właścicieli koni z narowami i nałogami, które leczyła mama. Bez niej to źródło dochodu nie istnieje, ludzie tu już więcej nie będą przyprawiać swoich koni.

- Właśnie że będą! - krzyknęła Amy. - A co powiesz na tego, który przyjeżdża jutro?

-To wyjątek. Spójrz prawdzie w oczy, Amy. Ludzie przyprawiali tu konie ze względu na mamę.

- A więc co chcesz właściwie powiedzieć? - zapytała Amy z niedowierzaniem. - Zamykamy Heartland?

- Niezupełnie - Lou starannie dobierała słowa. - Raczej redukujemy. Kiedy konie będą gotowe, znajdziemy im dom, ale nie będziemy przyjmować kolejnych. Do jesieni powinno nam zostać około sześciu stałych mieszkańców, którym nie uda się znaleźć nowych właścicieli. Schronisko będzie istniało, ale na znacznie mniejszą skalę.

- Nie! - Amy skoczyła na równe nogi.

- Amy, bądź rozsądna - powiedziała Lou. - Musisz przyznać, że to logiczne rozwiązanie.

- Dziadku, ty się z tym zgadzasz? - Amy zwróciła się do dziadka, licząc na wsparcie.

- Lou ma w zasadzie rację - odpowiedział, wzdy-chając. - Od jesieni będziesz całe dni spędzać w szkole. Treg nie da sobie sam rady z piętnastoma końmi. Jeśli wynajmiemy część ziemi, będziemy mieć pieniądze na opiekę nad pozostałymi końmi.

Wpatrując się w dziadka, Amy czuła, jakby ktoś wbił jej nóż prosto w serce.

- Jak możesz? - szepnęła zranionym głosem. - Jak możesz mi to robić?! - podniosła głos. - Jak możesz robić to mamie!

- Amy... - zaczął dziadek.

- Sądziłam, że kochasz to miejsce tak samo jak ja! - krzyknęła.

- Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do dziadka! - Lou aż podskoczyła ze złości.

Amy odwróciła się do siostry.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła. - Wracaj do tej swojej cudownej pracy w Nowym Jorku i nie przyjeżdżaj tu więcej! Nie masz tu już czego szukać!

Wybiegła z kuchni ze szlochem, trzasnęła drzwiami i pobiegła na oślep w kierunku stajni Pegaza. Płacząc, objęła go za szyję.

Po kilku minutach usłyszała czyjeś kroki.

- Amy? - powiedział dziadek.

- Idź sobie - wyszlochała.

Dziadek wszedł do stajni i położył rękę na ramieniu wnuczki. Wzdrygnęła się pod tym dotykiem,

ale widząc zranione spojrzenie dziadka i jego twarz pełną troski, nie mogła się powstrzymać i padła mu w ramiona.
- Och, dziadku. Nie mogę sobie dać rady z tym wszystkim. Nie mogę.

Dziadek przytulił Amy i głaskał jej włosy, pozwalając, by się wypłakała.

Następnego ranka Amy zeszła na dół blada, z czerwonymi oczami. Lou siedziała w kuchni i bezmyślnie mieszała łyżeczką w kubku z kawą.

- Amy... - zaczęła Lou, wstając z miejsca, kiedy spojrzenia siostr spotkały się.

Ignorując ją kompletnie, Amy wyszła na dwór, trzaskając drzwiami i skierowała kroki prosto do boksu Kacperka. Widok kucyka leżącego cicho na słomie obok nietkniętego jedzenia sprawił, że Amy zapomniała o swoich kłopotach. Biedne zwierzę wyglądało na bardzo słabe. Pobieгла po trochę piotunu i podsunęła kucowi parę świeżych liści. Pysk konia musnął dłoń Amy i liście rozsypały się po podłodze.

- Masz je zjeść, Kacperek! - powiedziała Amy, zbierając rozsypane liście. Czuła narastającą rozpacz. - Gdybyś spróbował chociaż trochę, może wróciłby ci apetyt.

Kacperek spojrział na nią tępo. Amy zamarła, gdyż wreszcie zrozumiała: Kacperek nie chce, by mu wrócił apetyt, nie chce wyzdrowieć. Tak bardzo tęskni za panią Bell, że sam pragnie umrzeć. Jeśli chce go nakłonić do jedzenia, musi jakoś ukoić jego smutek.

Nie zwracając uwagi na pozostałe konie, które kopały w drzwi i rżały z nadzieją, kiedy przechodziła obok ich boksów, Amy poszła prosto do pomieszczenia gospodarczego. Podeszła do stojącego w kącie regału, otworzyła jedną z książek mamy i odszukała rozdział poświęcony problemom emocjonalnym. Książka zalecała użycie leków kwiatowych i olejków aromatycznych. Amy starała się znaleźć jakiś środek na wyciągnięcie Kacperka z szoku. Szybko odszukała w szafce odpowiednią ciemnobrązową buteleczkę i pobiegła z nią do stajni Kacperka. Wylała na dłoń dwie krople specyfiku i podsunęła pod nos kucykowi, a ten powąchał i zlizął, choć bez zapału.

Amy westchnęła z ulgą: to już był jakiś początek. Dodała dziesięć kropli leku do wiadra z wodą i wyszła. Teraz pozostało tylko czekać, co z tego wyniknie.

Wkrótce przyjechał Treg i oboje zabrali się do pracy. Czyszcząc stajnie, Amy nie mogła przestać myśleć o Kacperku. Czy to lekarstwo pomoże? Jej rozmyślenia przerwał stukot końskich kopyt na podjeździe. Po chwili na podwórzu wjechał młody człowiek dosiadający kasztanka.

- Witam! - Amy podeszła do jeźdźcy, nie kryjąc zaciekawienia.

- To ty jesteś Amy? - zapytał. Kiwnęła twierdząco głową. Mężczyzna zsiadł z konia i wyciągnął rękę na powitanie. - Taylor Ellis. A to Gwiazdor. Przysłał mnie z nim pan Halliwell.

Gwiazdor! To ten koń, którego mieli wyleczyć ze strachu przed wchodzeniem do przyczepy.

- Rozumiem - powiedziała Amy, patrząc na rozgrzaną szyję konia. - Długo pan tu jechał?

- Parę godzin - Taylor najwyraźniej zauważył jej zdziwione spojrzenie. - Dwa razy więcej czasu zabrałoby zmuszenie go do wejścia do przyczepy. Zachowuje się jak szalony. Kładzie się i nie chce się ruszyć. Mamy nadzieję, że wam się z nim powiedzie.

Amy popatrzyła na rasowego konia - miał pięknie rzeźbiony łeb, wielkie i spokojne oczy. Pogrzebała w kieszeni i wyjęła miętowego cukierka. Koń przyjął go z wdzięcznością.

- Na pewno - odpowiedziała, dotykając delikatnie pyska konia. Zwróciła uwagę na to, że przyjaźnie oparł się o jej dłoń.

Taylor uniósł brwi i wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale w tej chwili podjechał samochód.

-To po mnie. Nick prosił przekazać, że zadzwoni wieczorem - Taylor poklepał Gwiazdora. - Ma wielkie plany związane z tym koniem.

Amy pomogła mu wyjąć z samochodu uprzęż i pledy dla konia, po czym zaniosta to wszystko do stajni obok Pegaza. Da Gwiazdorowi trochę czasu, by się zadomowił, a wieczorem zacznie z nim pracować.

Po obiedzie poprosiła Trega, żeby wyprowadził przyczepę.

- Zobaczymy, co zrobi - zawołała, idąc po uzdę.

Nie uszło jej uwadze, że wykonana została z najlepszej angielskiej skóry. Panu Halliwellowi, właścicielowi Gwiazdora, na pewno nie doskwierał brak gotówki. Gwiazdor obwąchiwał jej kieszenie, kiedy zakładała mu uzdę.

- Piękny koń - powiedział Treg z uznaniem.

Amy poprowadziła Gwiazdora w kierunku przyczepy. Wszystko było dobrze, dopóki jej nie zauważył. Wtedy cały zeszczywniał, zatrzymał się i położył uszy po sobie.

- Dalej! - powtarzała Amy uparcie, cmokając, żeby dodać koniowi odwagi.

Ten zrobił jeszcze kilka niepewnych kroków, po czym odrzucił łeb i uskoczył w bok.

- Prrr! Stój! - zawołał Treg. - Spokojnie, Amy. Amy kiwnęła głową i skoncentrowała się na utrzymaniu uzdy rzucającego się konia.

- Dobrze, już dobrze. Uspokój się.

Ale koń zachowywał się jak opętany - stanął dęba, a przednie kopyta przecięły ze świstem powietrze, niebezpiecznie blisko głowy Amy.

- Amy! - dobiegło wołanie z kuchni, ale dziewczyna nie zwracała na nic uwagi. Odskoczyła spod kopyt konia, a gdy ten znów stanął wszystkimi nogami na ziemi, wykorzystała okazję, chwyciła krótko lejce i poprowadziła go w kółko, by nie stawił oporu.

Zataczając z Gwiazdorem kółka, Amy oddaliła się od przyczepy i dopiero wtedy pozwoliła mu się zatrzymać.

- W porządku - powiedziała, patrząc koniowi w oczy. - A więc nie lubisz przyczep. Zrozumiałam.

- Amy! - Lou wybiegła z domu. W jej niebieskich oczach widać było przerażenie. - Nic ci nie jest? Myślałam, że ten koń cię zabije! - zatrzymała się, a jej twarz była biała jak płótno.

Amy popatrzyła na siostrę ze zdziwieniem.

- On tylko stanął dęba - nagle przypomniała sobie, że przecież miała się nie odzywać do Lou. - I co ciebie to obchodzi? - rzuciła ze złością.

Lou wyglądała, jakby dostała w twarz. Na policzki wypłynęły jej dwie czerwone plamy, odwróciła się gwałtownie i pomaszerowała z powrotem do domu.

Amy zauważyła zaskoczone spojrzenie Trega, ale nie miała ochoty mu niczego wyjaśnić.

- No dobrze - powiedziała uspokajającym głosem, odwracając się z powrotem do Gwiazdora. - Będziemy więc pracować powoli.

Odprowadziła konia do stajni. „Tego właśnie mu trzeba” - pomyślała - „żeby posuwać się naprzód małymi krokami”.

Kiedy tylko odprowadziła Gwiazdora do boksu i dokładnie go wyczesła, naszyły ją straszne wyrzuty sumienia - przed oczami stanęła jej twarz Lou, jej zranione spojrzenie, sposób, w jaki wbiegła do domu. Odkładając uzdę, spojrzęła w stronę kuchni - przez okno widać było Lou. Instynktownie pobiegła do domu.

Lou odwróciła głowę na dźwięk otwieranych drzwi. Na widok Amy jej twarz stężała.

- Lou... - zaczęła Amy nieśmiało.

- Co? - odburknęła Lou. Jej spojrzenie było bardzo zimne.

Słowa same popłynęły z ust Amy.

- Przepraszam za to, co powiedziałam tam, przy Gwiazdorze - popatrzyła na Lou, spodziewając się, że jej wzrok złagodnieje. Lou jednak stała nieruchomo, nerwowe wypieki wracały jej na policzki. -Ja... ja nie chciałam.

Gniew wziął górę nad Lou.

-I w tym cały problem, Amy. Bo mnie się zdaje, że tego właśnie chciałaś! - odwracając się na pięcie, Lou wybiegła z kuchni, zatraskując za sobą drzwi.

Gdy tylko echo trzasku przetoczyło się przez kuchnię, Amy spojrzała na drzwi z niedowierzaniem: Lou wzgardziła jej przeprosinami! Poczuli się poniżona i zraniona. Wzruszyła gniewnie ramionami. „A więc dobrze! Skoro Lou nie chce zgody -to nie!”

Przez resztę dnia Amy prawie nie wychodziła ze stajni Kacperka. Masowała mu uszy, czesała sierść, wszystko z nadzieją, że konik odzyska chęć do życia. Co jakiś czas przysiadł się do niej Treg, ale ku wielkiej uldze Amy nie poruszał tematu Lou. Rozmawiali jedynie o Kacperku i o tym, jak jeszcze można by mu pomóc.

Późnym popołudniem kuc zasnął. Amy pocałowała go w nos i wyslizgnęła się cicho z boksu. Pomyślała, że pozwoli mu odpocząć, a w tym czasie popracuje trochę z Gwiazdorem.

Założyła Gwiazdorowi uzdę i przypięła lonżę, po czym wyprowadziła go na mały okrągły wybieg.

- Musimy się zaprzyjaźnić - powiedziała, głaszcząc go po głowie. Odczepiła lonżę, cofnęła się i leciutko uderzyła konia po tylnych nogach jej końcem. - No, chodź.

Prychając ze zdziwienia, Gwiazdor odsunął się na bok. Amy cmoknęła i machnęła lonżą w jego kierunku. Koń puścił się klusem dookoła wybiegu i przyspieszył, kiedy Amy strzeliła liną. I tak na przemian - to zachęcając go do biegu, to strasząc lonżą, kiedy tylko chciał się zatrzymać, Amy prowadziła konia dookoła areny.

Wiedziała, że Gwiazdor musi jej zaufać, dlatego starała się mu pokazać, że go słucha, rozumie i pragnie nawiązać z nim kontakt. Obserwowała nieraz, jak robiła to Marion, ale dla niej samej było to nowe doświadczenie. Wzięła głęboki oddech i skoncentrowała się na koniu. Patrząc mu na oczy i biegnąc przy jego łbie, poprowadziła go dookoła wybiegu. Po sześciu rundach pozwoliła mu zwolnić i zmusiła go do zmiany kierunku. Obserwowała prawe ucho konia: Gwiazdor przestał nim poruszać i skierował je w stronę Amy. Widząc to, Amy odetchnęła z ulgą. Zdobyła jego szacunek. Koń nachylił lekko łeb i za-

czął się oblizywać, wykonując takie ruchy, jakby coś przeżuwał. Strzelając lonżą, dziewczyna nakazała mu biec jeszcze przez chwilę, po czym zauważyła coś, na co czekała. Wyciągając szyję, Gwiazdor zgiął łeb prawie do samej ziemi. Po plecach Amy przebiegł dreszcz: w ten sposób koń dawał jej sygnał, że chce współpracować.

Amy odwróciła wzrok, zwinęła lonżę i stanęła bokiem do konia. Gwiazdor zwolnił, a po chwili zatrzymał się. Kątem oka Amy widziała, że ją obserwuje. Wstrzymała oddech, gdy koń ruszył w jej kierunku. Podszedł do niej i trącił ją pyskiem w ramię, prychając łagodnie. Amy odwróciła się powoli i pogłaskała go między oczami. Czują, jak elektryzuje ją myśl: „Udało się! Gwiazdor mi zaufa!”

Odeszła jeszcze kilka kroków, aby się upewnić, a koń poszedł w jej ślady. Zrobiła kółko w prawą stronę, potem w lewą - Gwiazdor cały czas szedł za nią. Puściła się biegiem, koń pobiegł za nią; gdy zatrzymała się, zatrzymał się i on. W końcu odwróciła się, pogłaskała Gwiazdora i znów przywiązała linę. Jeszcze parę razy, i spróbuje wyprowadzić przyczepę.

Idąc do domu na kolację, Amy zabrała z sobą kilka książek. Stan Kacperka pogarszał się. Chociaż jadł lekarstwo z jej ręki, w gruncie rzeczy nie wykazywał oznak poprawy. Amy zdawała sobie sprawę, że musi minąć trochę czasu, zanim zioła zaczną

działać, ale dręczyło ją uporczywe pytanie: ile jeszcze tego czasu zostało Kacperkowi?

Usiadła w pustej kuchni i otworzyła jedną z książek. Może istniało jakieś lekarstwo, o wiele skuteczniejsze, którego jeszcze nie wypróbowała? Zaczęła wertować kartki. Po chwili do kuchni weszła Lou, ale zatrzymała się niepewnie przy drzwiach, widząc Amy. Ta ją zignorowała.

- Ciągle... ciągle szukasz czegoś, co pomogłoby Kacperkowi? - zapytała Lou, spoglądając na książki.

Amy zamknęła z hukiem trzymaną w dłoniach książkę i wstała.

- Jak on się czuje? - zapytała Lou, patrząc badawczo na Amy.

- Nie udawaj, że cię to obchodzi! - odpowiedziała Amy z goryczą w głosie, kierując się do drzwi. - Dałaś mi doskonale do zrozumienia, co sądzisz o koniach i o mnie!

- Amy! - zawołała Lou. Przejechała dłonią po włosach. - Przecież to niepoważne. Ja tylko staram się podchodzić do wszystkiego z rozsądkiem - podniosła głos. - Ktoś musi!

- Z rozsądkiem! - krzyknęła Amy. - Gdybyśmy do wszystkiego podchodziły z rozsądkiem, to mama nigdy by nie założyła Heartlandu! - rzucając Lou wściekłe spojrzenie, Amy odwróciła się i wymaszerowała z kuchni.

Rozdział 8

Nie wygląda to dobrze - pokręcił głową Treg i popatrzył na Amy z niepokojem. Oboje stali przy boksie Kacperka i przyglądali się kucowi.

Z każdym oddechem z płuc konika wydobywał się świst, a z nozdrzy ciekła gęsta maź.

- On już nie ma siły walczyć... - powiedziała zmartwiona Amy. - Zadzwoń lepiej po Scotta.

- Będę u was w ciągu godziny - chociaż było jeszcze wcześniej rano, telefon postawił Scotta na nogi.

- Zaraz przyjedzie - zakomunikowała Amy, kiedy wróciła do stajni. Spojrzała na Kacperka i zaczęła płakać, widząc, jak trudno mu oddychać.

- Nakarmię pozostałe konie - powiedział Treg, ściskając ją za ramię. - Ty tu zostań.

Amy przytaknęła skinieniem głowy i uklękła przy Kacperku. Konik westchnął, zakaszłał i oparł łeb na słomie.

Wkrótce przyjechał Scott. Kiedy zobaczył Kacperka, na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego zmartwienia. - To oskrzelowe zapalenie płuc - powiedział, prostując się po zbadaniu konika. - Jak podejrzewałem, jego układ odpornościowy jest poważnie osłabiony - Scott podrapał się po czole. - Amy, on prawdopodobnie umrze - westchnął.

- Nie możesz nic zrobić, naprawdę nic? - Amy popatrzyła na Scotta z przerażeniem.

- Oczywiście, dam mu lekarstwa - odpowiedział Scott - ale to nie wystarczy. On stracił wolę życia.

Amy popatrzyła na małego kuca, nie mogąc pogodzić się z tym, co usłyszała.

- Nie pozwolę ci zrezygnować, Kacperku! - powiedziała z determinacją. Niezależnie od tego, ile wysiłku miałyby ją to kosztować, zrobi wszystko, żeby żył.

Scott podał kucowi antybiotyk i środek przeciwbólowy w zastrzyku, po czym wziął próbkę wydzieliny do laboratorium i wyszedł ze stajni.

- Pilnuj, żeby miał ciepło i cicho. Nadal próbuj nakłonić go do jedzenia. Zadzwoń, jeśli coś się zmieni. Jeżeli nie będzie poprawy, przyjadę znowu jutro - Scott popatrzył z zainteresowaniem na mijaną stajnię. - Nowy koń?

- Tak, mamy go od wczoraj. Boi się wchodzić do przyczepy - wyjaśniła Amy.

- Piękny - rzekł Scott. Podszedł do boksu. - Wiesz co? On mi wygląda znajomo. Czyj to koń?

- Faceta o nazwisku Nick Halliwell - odparła Amy, poklepując Gwiazdora.
- Co?! - zawołał Scott. - Nicka Halliwella? Amy wzruszyła ramionami.
- Amy! - Scott popatrzył na dziewczynę, jakby postradała zmysły. - Nick Halliwell to słynny skoczek! Amy rozszerzyła oczy ze zdumienia.
- Tak, ten sam. Przeprowadził się tu parę miesięcy temu. Byłem u niego kilkakrotnie. Tak mi się wydawało, że poznaję Gwiazdora, bo to. duma jego stajni i, według Nicka, przyszły olimpijczyk.
- Amy nie mogła w to wszystko uwierzyć. Przed nią stał jeden z koni znanego skoczka Nicka Halliwella!
- Wspominał, że Gwiazdor jest wyjątkowym koniem, ale sądziłam, że wyjątkowym dla niego - powiedziała z niedowierzaniem.
- Scott pokiwał głową.
- No, nie! - powiedziała Amy, patrząc na Gwiazdora, jakby go widziała pierwszy raz. - Nie wierzę!
- A jak ci z nim idzie? - uśmiechnął się Scott.
- Szło nam całkiem dobrze - Amy opowiedziała o tym, czego już dokonała. - Miałam znowu dzisiaj spróbować, ale... - pomyślała o Kacperku. - No, wiesz, z Kacperkiem jest tak kiepsko, że chyba z nim posiedzę.
- Kacperek potrzebuje odpoczynku - odparł Scott. - A ty rób swoje - spojrzął na zegarek. - Mam

jeszcze wolną godzinę. Mogę popatrzeć, jak pracujesz z Gwiazdorem?

- No pewnie - zgodziła się Amy. - Pójdę tylko po lonżę.

Scott oparł się o płot i obserwował Amy pracującą z Gwiazdorem. Możliwość całkowitego skoncentrowania się na Gwiazdorze przynosiła dziewczynie pewną ulgę i pozwalała chociaż na chwilę oddalić lęk o Kacperka. Tym razem Gwiazdorowi wystarczyły dwa okrążenia kłusem i już opuścił łeb i oblizywał się, jakby przeżuwał. Amy pozwoliła, by koń do niej podszedł, on trącił łbem jej ramię, a potem podążył za nią dookoła areny tak, jak poprzedniego dnia.

Amy zatrzymała się i pogładziła konia po szyi. Podniósł pysk i rozdał chrapy.

-I co o tym sądzisz? - zapytała z dumą, prowadząc Gwiazdora do Scotta.

Scott przeskoczył przez płot i stanął przy niej.

- Masz rękę swojej mamy - powiedział, patrząc ciepło na dziewczynę.

Łzy napłynęły do oczu Amy. Spuściła głowę. Scott objął ją i dodał:

- Byłaby z ciebie bardzo dumna.

Amy poczuła ścisk w gardle. Widząc, jak bardzo jest przejęta, Gwiazdor trącił ją i otarł pysk o jej dłoń. Ciemne oczy konia były pełne zdziwienia i troski. Uśmiechnęła się przez łzy i poklepała go.

- Co planujesz dalej? - zapytał Scott.

Amy otarła łzy. - *Teraz* chyba będę musiała zobaczyć, jak zareaguje na widok przyczepy - powiedziała. - Mam nadzieję, że tym razem mi zaufa.

Sprawdziła, czy ma coś dla niego w kieszeni. To ważne, by nagrodzić konia, jeśli ten jej zaufa i wejdzie do przyczepy, a przynajmniej pozwoli się do niej podprowadzić.

- Wkrótce będę miał dla ciebie kolejnego pacjenta. Oczywiście, jeśli zechcesz - powiedział Scott w drodze do przyczepy.

- Jakiego? - zdziwiła się Amy.

- Spartana.

Amy nie orientowała się, o co chodzi.

- To ten gniady ogier od Mallenów. Wzdrygnęła się. Widząc to, Scott spoważniał i powiedział:

- Przecież nie musisz go brać, jeśli nie chcesz. Na pewno znajdziemy mu inne miejsce - dodał szybko.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć. To przez tego konia wyjechały wtedy z mamą. Jak ona się poczuje, kiedy go zobaczy? Czy da sobie z tym radę?

- Nie musisz teraz podejmować decyzji - powiedział Scott i popatrzył na dziewczynę: czy Amy odzwierciedlały to, co działo się w jej wnętrzu. - Po prostu pomyśl o tym, dobrze?

Amy przygryzła wargę i kiwnęła głową.

Kiedy doszli do przyczepy, Scott opuścił zarówno tylną, jak i boczne rampy. Cofnął się. Amy szła, zataczając kółka, Gwiazdor podążał za nią. Jego łeb niemalże dotykał ramienia dziewczyny. Wyglądał zupełnie jak małe dziecko idące w ślad za mamą. Kiedy już była pewna, że koń się rozluźnił, zaczęła podchodzić z nim do przyczepy.

Gwiazdor prychnął, zatrzymał się, a potem zaczął się cofać. W ten sposób pokazywał Amy, że jej pomysł mu się nie podoba. Amy posłuchała konia - oddaliła się od przyczepy i znowu zaczęła chodzić w koło. Spojrzała ukradkiem na Gwiazdora: zatrzymał się, po czym zaskoczony poszedł za nią. „Posłuchałaś mnie” - zdawały się mówić jego oczy. - „Naprawdę mnie posłuchałaś”. Po kilku okrążeniach spróbowała ponownie.

Gwiazdor zaufał jej na tyle, że tym razem pozwolił się poprowadzić dookoła przyczepy. Po obejściu jej w jedną i drugą stronę Amy weszła na rampę i zrobiła kilka kroków. Gwiazdor zatrzymał się na dole, jego przednie kopyta dotykały rampy. Szarpnął łbem. - Dobrze - powiedziała mu Amy, siadając na krawędzi rampy i wyciągając z kieszeni marchewkę. Ugryzła kawałek. „Dam mu czas” - pomyślała. Gwiazdor podniósł uszy na odgłos chrupania. Spoglądając na niego, Amy nadgryzła jeszcze kawałek. Gwiazdor prychnął, opuścił łeb, wszedł na rampę i wypuścił powietrze prosto w twarz Amy.

- A jednak zdecydowałeś się do mnie przyjść, co? - uśmiechnęła się, przelała marchewkę i dała mu połowę. Starła się być opanowana, ale w środku aż kipiła z radości. Dała Gwiazdorowi resztę marchewki, wstała i przeszła na drugą stronę przyczepy. Ociągając się nieco, Gwiazdor poszedł za nią.

Poklepała go i jeszcze raz przeszła przez przyczepę. Tym razem Gwiazdor się nie zawahał.

Kiedy zeszli z przyczepy i stanęli w bezpiecznej odległości, podbiegł do nich Scott.

- Nieźle!

- Jest wspaniały - powiedziała Amy obejmując konia, a oczy błyszczały jej ze szczęścia.

- Nie tylko on - uśmiechnął się Scott.

Gdy Scott odjechał, Amy odprowadziła Gwiazdora do stajni i pobiegła poszukać Trega, żeby podzielić się z nim dobrymi nowinami. Chłopak czyścił właśnie boks.

- Wiem, że on nie jest do końca wyleczony, będę z nim jeszcze sporo pracować. No, i musi nauczyć się wchodzić do przyczepy z innymi ludźmi, a nie tylko ze mną. Ale powiedz: nieźle, co? - paplała podekscytowana Amy.

Treg potwierdził, kiwając głową i uśmiechając się do dziewczyny.

- Myślisz, że właściciel będzie zadowolony?

- A wiesz, kto to jest? - zapytała Amy z dumą w głosie. Zrobiła pauzę. - Nick Halliwell.

- Ten skoczek? - Treg był tak samo zdumiony jak ona, gdy usłyszała tę wiadomość.

-Tak! - potwierdziła Amy. - Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Brzmiał tak zwyczajnie przez telefon.

Nagle usłyszeli suchy, gardłowy kaszel dochodzący ze stajni Kacperka. Cała radość i podniecenie opuściły Amy w jednej chwili.

- Kacperek! - szepnęła i natychmiast pobiegła do jego stajni. Zajrzała ponad drzwiami.

Nadal nie widać było poprawy: kucyk oddychał bardzo ciężko, a z każdym oddechem z jego płuc wydobywał się świst.

- Może dasz mu olejku herbacianego na udrożnienie dróg oddechowych? - zasugerował Treg, który dołączył do Amy. - Zeszłej zimy pomógł Topperowi. A gdyby udało się nam wmusić w niego trochę czosnku albo jeżówki purpurowej, powinno to złagodzić infekcję.

- Zobaczę, co uda mi się zrobić - odpowiedziała Amy.

Nalała kilka kropli nierozcieńczonego olejku z drzewa herbacianego na kawałek waty i podsunęła Kacperkowi pod nos, ostrożnie, żeby nie dotknąć pyska i nie podrażnić jego skóry. Po kilku minutach odsunęła rękę i podała kucowi zioła, które polecił jej Treg. Niestety, Kacperek odwrócił łeb. Amy westchnęła, zmartwiona. Zioła mogłyby mu pomóc zwalczyć infekcję. Gdyby tylko chciał je zjeść!

Amy została z Kacperkiem przez całe przedpołudnie, masując mu uszy i pysk. Co jakiś czas podsuwała mu jedzenie pod nos, ale bez rezultatu.

W porze obiadowej przyszedł do niej Treg.

- Odpocznij trochę - powiedział.

- Nie muszę - odpowiedziała Amy, zdecydowana zostać przy kocyku.

- A właśnie że musisz - powiedział twardo Treg. - Musisz coś zjeść i wyjść na świeże powietrze. Dalej, chodź na lunch - Amy, zdziwiona, spojrzała na chłopaka. Nie była przyzwyczajona, żeby jej rozkazywał. Ale Treg trwał uparcie przy swoim postanowieniu i Amy, aczkolwiek niechętnie, dała za wygraną.

- Będziesz jeszcze dzisiaj pracowała z Gwiazdorem? - zapytał, kiedy weszli do kuchni i sięgnęli po jedzenie.

- Mmmm... sama nie wiem - odpowiedziała Amy, myśląc ciągle o Kacperku.

- Wydaje mi się, że powinnaś - powiedział Treg. - Powinnaś kontynuować to, do czego udało się wam dojść rano.

- Chyba tak - Amy wiedziała, że Treg ma rację.

- Sama o tym wiesz najlepiej - uniósł brwi Treg.

Gdy już się najedli, Amy wyprowadziła Gwiazdora ze stajni, żeby powtórzyć to, co ćwiczyli wcześniej. Po chwili kasztanek radośnie wszedł za dziewczyną do przyczepy, po czym wyszedł.

- Nieźle! - pochwalił przyglądający się temu Treg.

Amy uśmiechnęła się do niego. - Chcesz spróbować?

Treg prowadził konia z jednej strony, Amy szła z drugiej. I tym razem Gwiazdor bez problemów wszedł do przyczepy. Po chwili wchodził i wychodził już bez pomocy Amy, lecz z samym Tregiem. Amy poczuła dreszczyk emocji. To już było coś! Cała jej praca poszłaby na marne, gdyby Gwiazdor wchodził do przyczepy tylko ze względu na nią. Następnym razem spróbuje podnieść rampę, kiedy Gwiazdor będzie w przyczepie.

- Chyba wystarczy - powiedziała Amy. Bardzo zależało jej na tym, żeby wrócić do Kacperka. - Na dzisiaj koniec.

Zdażyła odprowadzić Gwiazdora do boksu, kiedy pod dom podjechał duży srebrny samochód.

- A to kto? - zapytał Treg.

Amy uniosła brwi. - Nie nam pojęcia... - przerwała. - Ach, już wiem - dodała, gdy samochód podjechał bliżej i na przednim siedzeniu zauważyła dziewczynę o długich blond włosach. - To Ashley i jej mama.

- Ashley Grant? - zapytał Treg, rozpoznając imię rywalki Amy w skokach. - Z Green Briar?

Amy przytaknęła. - Ciekawe, czego chcą? Samochód zatrzymał się. Wysiadła z niego Val Grant, postawna kobieta o krótkich, jasnych wło-

sach , ubrana w obcisłe, granatowe bryczesy. Amy przełknęła ślinę i podeszła:

- Dzień dobry, pani Grant.

Val Grant uśmiechnęła się, ukazując szereg idealnie równych, białych zębów.

- Co słychać, Amy?

- Dziękuję, wszystko dobrze - odpowiedziała Amy, zastanawiając się, co je sprowadziło.

Po chwili z samochodu wysiadła Ashley. Oparła się o drzwiczki, a długie, lśniące włosy opadły jej na ramiona.

- Cześć, Amy - rzuciła.

- Cześć - odpowiedziała Amy krótko.

- Przykro nam z powodu twojej mamy - powiedziała Val Grant zmartwionym głosem. - Pomyślałyśmy, że pojedziemy i zobaczymy, co u was. Jak sobie radzicie?

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła Amy uprzejmie. Grantowie byli ostatnimi ludźmi, z którymi podzieliłaby się swoimi zmartwieniami. Ale pani Grant i tak jej nie słuchała - rozglądała się dookoła, jakby czegoś szukała. Po chwili zwróciła się do Amy.

- Słyszałam plotkę, że macie jednego z koni Nicka Halliwella - jej głos brzmiał normalnie, ale spojrzenie miała ostre i nieprzyjemne.

„A więc dlatego tu jesteście!” - pomyślała Amy. Z przyjemnością przytaknęła i zauważyła, że twarze pani Grant i Ashley stężyły.

- Tak, to prawda. Jest w tamtej stajni. Idealnie wyczuwając sytuację, Gwiazdor w tej samej chwili wystawił łeb znad drzwi.

- Och! - Ashley była najwyraźniej zaskoczona. Podeszła do konia i pogłaskała go. Uśmiechnęła się do stojącego obok Trega.

- Cześć - powiedziała.

- Kto się nim zajmuje? - zapytała pani Grant.

- Ja - odpowiedziała Amy.

Val Grant nie wierzyła własnym uszom.

- Rozumiem - odkaszlnęła. - Cóż, jeśli potrzebna ci będzie pomoc, daj mi znać. Ashley! - zawołała. - Nie będziemy już przeszkadzać.

Ashley obdarzyła Trega jeszcze jednym uśmiechem i oddaliła się. Wsiadła do samochodu, nawet się nie pożegnawszy. „Rzeczywiście, bardzo się o mnie troszczycie” - pomyślała Amy cynicznie.

Val Grant zatrzymała się na chwilę.

- A co z pozostałymi końmi? Dacie sobie radę z wszystkimi?

- Tak. Dziękuję.

Val Grant, zamyślona, pokiwała głową i wsiadła do auta. Amy popatrzyła, jak odjeżdżają, po czym kręcąc głową, podeszła do Trega.

- Miła rodzina - skomentował, unosząc brwi.

- Wcale nie - powiedziała Amy.

Resztę dnia Amy spędziła przy Kacperku. Pod wieczór przyszedł do niej Treg.

- Idę już do domu - powiedział. - Lepiej mu? Amy pokręciła przecząco głową. Kacperek nadal ciężko oddychał i miał gorączkę.

- Ale ja nie dam za wygraną - przejechała ręką po włosach. - Musi być coś, co mu pomoże.

- Nie siedź tu przez całą noc. Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

- Nie będę - westchnęła Amy. - Do jutra.

Kiedy Treg odszedł, Amy znów zabrała się do pracy, delikatnie masując pysk kuca olejkiem z liści gorzkiej pomarańczy i koncentrując się wyłącznie na tym, by zwierzę wreszcie zechciało wyzdrowieć.

- Będę cały czas próbować - powiedziała Kacperkowi. - Zrobię wszystko, żebyś z tego wyszedł.

Ale głowa kuca cały czas spoczywała na słomie. Konik rozciągnął wokół siebie niewidzialną barierę, przez którą Amy nie mogła się przedostać. Była tak pochłonięta opieką nad nim, że nie zauważyła, kiedy cienie na podłodze zaczęły się wydłużać i popołudnie przeszło w wieczór. W skroniach jej pulsowało od tak długiego wysiłku i koncentracji. Oparła głowę o szyję Kacperka.

- Amy - podniosła głowę i spojrzała na dziadka, który niepostrzeżenie wszedł do stajni. - Czas wracać do domu, kochanie. Zrobiłaś, co mogłaś.

- I co z tego, że zrobiłam, jeśli to nie pomaga Kacperkowi? - zapytała gorzko, sfrustrowana brakiem poprawy.

- Chodź, Amy.

Widząc nieprzejednaną minę dziadka, Amy podniosła się niechętnie i wyszła ze stajni bez słowa. W drodze do domu zabrała jeszcze parę podniszczonych książek. Może coś pominęła? Musi przecież być jakiś sposób, żeby pomóc Kacperkowi.

Rozdział 9

Amy! Telefon! - zawołał Treg przez podwórze.

Amy drgnęła. Było już popołudnie. Nie licząc krótkiej pracy z Gwiazdorem, przez cały dzień nie odchodziła od Kacperka. Kuc kaszłał, a jego ciało trzęsło się przy tym wysiłku. „Z nim jest coraz gorzej” - pomyślała Amy, czując na tę myśl potworny ucisk w żołądku. Dotknęła jego uszu - na dworze było chłodno, niebo się zachmurzyło, ale uszy Kacperka pozostawały gorące i wilgotne.

- Dzwoni Nick Halliwell - Treg przybiegł do stajni, żeby jej to oznajmić.

Amy podniosła się. Bolała ją głowa i piekły oczy. Do późnej nocy czytała, próbując się dowiedzieć, co jeszcze mogłoby pomóc Kacperkowi, ale nic nie znalazła.

- Halo - powiedziała, podnosząc słuchawkę. -Amy Fleming przy telefonie.

- Dzień dobry, Amy - usłyszała głos Nicka. -Chciałem się dowiedzieć, jak sobie radzi Gwiazdor.

Amy oparła się o ścianę. Na kuchennym stole leżały rozłożone księgi rachunkowe - strony maleńkich cyferek, kolumny z obliczeniami. - Dobrze -zmusiła się do skoncentrowania uwagi na rozmowie. - Bardzo dobrze. Wczoraj wszedł do przyczepy, a dzisiaj pozwolił nawet zamknąć rampę, kiedy był na górze. Jutro zamierzam...

- Nakłoniłaś go do wejścia do przyczepy? - przerwał jej Nick.

- Tak - odparła Amy. - Nawet chętnie wchodzi. Jeszcze nie jest do końca wyleczony, do tego potrzeba więcej czasu, ale wszystko idzie dobrze.

- Jest u ciebie dwa dni i twierdzisz, że już wchodzi do przyczepy? - Nick nie chciał wierzyć. - Bez problemów?

- Tak - spokojnie powtórzyła Amy.

- Muszę to zobaczyć!

- Jak wspomniałam, on jeszcze nie jest gotowy do powrotu do domu - powiedziała Amy prędko. -Musimy przyzwyczaić go do dłuższego przebywania w przyczepie i do jazdy.

- Ale chyba mogę przyjechać i zobaczyć, jak wchodzi na rampę?

- Oczywiście - odpowiedziała Amy.

- Bardzo się cieszę. Będę za pół godziny.

- Teraz? - Amy otworzyła szeroko oczy. - To nie jest najlepsza pora - zaczęła szybko. - Widzi pan...

Ale Nick Halliwell należał do typu ludzi, dla których nie istnieje odpowiedź „nie”. - Nie zajmę dużo czasu - przerwał. - Tylko zerknę. Do zobaczenia za pół godziny.

Amy odłożyła słuchawkę. Przyjazd Nicka Halli-wella był ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła. Przecież Gwiazdor nawet nie został wyczyszczony! W tym momencie do kuchni weszła Lou.

- Cześć - powiedziała.

Amy rzuciła jej kamienne spojrzenie.

- Mamy dobre wieści - powiedziała Lou z uśmiechem. - Właśnie dzwoniła Val Grant. Zaproponowała nam pomoc. Zabierze kilka koni do czasu, kiedy wyjdziemy na prostą. Weźmie Pegaza, Figara i Jaśminę.

Amy nie mogła złapać tchu.

- O co chodzi? - Lou zmarszczyła brwi na widok jej reakcji.

- Nie weźmie ich! - krzyknęła Amy z oburzeniem.

- A dlaczego nie? - Lou nie kryła zaskoczenia.

- Bo jak ona traktuje konie! Po moim trupie, Lou! Absolutnie się nie zgadzam!

- Amy, przestań. Przecież ona nie jest taka zła - powiedziała Lou, podnosząc brwi. - To będzie naprawdę rozsądne posunięcie. A poza tym może ona zechce zatrzymać je na stałe - kupić, na przykład -a to byłaby już konkretna pomoc.

- Nigdy w życiu! - wybuchła Amy. - Jak możesz w ogóle myśleć o pozbyciu się konia taty?

- Ale przecież...

Amy wybiegła z kuchni, z całej siły trzaskając drzwiami.

Treg czekał na nią przy stajni Kacperka.

- Hej, co się dzieje? - zapytał zaskoczony, kiedy zobaczył jej wściekłość.

I nagle Amy poczuła, że nie może się powstrzymać, była tak zmęczona i napięta. Ukrywając twarz w dłoniach, wybuchnęła płaczem.

- Amy - Treg podszedł do niej i przytulił ją. - Powiedz, co się stało? Czemu jesteś taka zdenerwowana?

Szlochając, Amy przedstawiła mu plany Lou.

- Nienawidzę jej, Treg! Naprawdę jej nienawidzę! Ona wszystko zniszczy!

Treg pogładził Amy po włosach. - Nie przesadzaj. Wszystko będzie dobrze.

- Jak ma być dobrze? - zapłakała Amy. - Dziadek, ty i ja nie damy sobie sami rady, a Lou chce wracać do Nowego Jorku. Co zrobimy?

- Coś się wymyśli - powiedział Treg, głaszcząc Amy po włosach. - Zobaczysz - trzymał ją w ramionach, aż przestała płakać. - Pomoczyłam ci koszulkę - powiedziała, pociągając nosem. Odsunęła się, nieco zażenowana.

- Nic się nie stało - powiedział cicho Treg. Popatrzył na nią troskliwie i uśmiechnął się. - Czego chciał Nick Halliwell?

Amy szeroko otworzyła oczy, przypominając sobie nagle o wizycie Nicka.

- On tu zaraz będzie. Chce zobaczyć Gwiazdora. Mógłbyś go trochę wyczyścić, Treg?

- Właściwie... - Treg wyglądał na lekko speszzonego. - Właśnie wychodziłem - Amy zauważyła nagle, że Treg się przebrał. - Mam dzisiaj pół dnia wolnego - powiedział, jakby dla przypomnienia. - Ostatnio z tego nie korzystałem, a muszę kupić parę rzeczy do domu.

Amy poczuła okropne wyrzuty sumienia. Na śmierć zapomniała, że Treg zwykle brał pół dnia wolnego raz w tygodniu. Pracował tak ciężko, że należała mu się chwila wytchnienia.

- Ale zostanę, jeśli chcesz - zaproponował.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Amy szybko, dotykając palcami skroni, które znowu zaczęły pulsować.

- Byłeś wspaniały, Treg. Idź do domu.

- Wszystko zrobiłem. Pasza przygotowana, boksy wyczyszczone. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Jasne-widząc jego zaniepokojoną twarz, uśmiechnęła się. I nagle słowa same popłynęły z jej ust. -Dziękuję za wszystko, Treg. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

Zapanowała chwila ciszy. Treg odszukał wzrokiem jej spojrzenie i nagle, jakby bezwiednie, wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. Pod czułym dotykiem jego ciepłej dłoni Amy poczuła na plecach niesamowity dreszcz.

Po chwili wszystko minęło. Treg odsunął się, a Amy dotknęła ręką policzka i otworzyła szeroko

swoje szare oczy. Była zbyt zaskoczona, by cokolwiek powiedzieć.

- Do jutra - wyszeptał Treg, odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

Amy patrzyła na niego, ogarnięta burzą uczuć. Była zaskoczona tym, co zrobił Treg, ale musiała przyznać przed samą sobą, że sprawiło jej to pewną przyjemność. „Dlaczego on to zrobił? Co to miało znaczyć?”

- Amy! - dziewczyna pochłonięta rozmyślaniami ledwo usłyszała głos dziadka. - Dzwoni Soraya!

Z kołaczącymi w głowie myślami Amy ruszyła przez podwórze.

- Niesamowite! - Nick Halliwell patrzył, jak Amy wprowadza Gwiazdora po raz trzeci do przyczepy. Na jego twarzy malowało się osłupienie. Wyglądał dokładnie tak samo jak w telewizji: jasne włosy, opalona twarz i przenikliwe niebieskie oczy. Kiedy zobaczyła, jak wysiada z samochodu, poczuła nagłe zdenerwowanie, ale później, kiedy skoncentrowała się na Gwiazdorze, przestała się obawiać.

- Jak mówiłam przez telefon, jeszcze trochę pracy przed nami, ale mamy za sobą dobry początek - powiedziała, prowadząc Gwiazdora. Koń przyspieszył kroku na widok pana i musnął pyskiem jego dłoń.

- Dobry początek? To więcej, niż mogłem się spodziewać! - Nick energicznie poklepał grzbiet ko-

nia. - Czynisz cuda - powiedział do Amy. Zmierzył ją wzrokiem. - Ile ty właściwie masz lat?

- Piętnaście - odpowiedziała.

Pokręcił głową. - Zrobiłaś więcej, niż ktokolwiek do tej pory potrafił zrobić, a jak już powiedziałem, to wyjątkowy koń - uśmiechnął się do dziewczyny. - Gdy o tym rozpowiem, zostaniecie zarzuceni propozycjami. Zaczniście lepiej budować nową stajnię.

Amy poczuła ucisk w gardle. To wszystko było takie niesprawiedliwe. Nowa stajnia! Na pewno nie, jeśli Lou będzie się upierać przy swoim. Spojrzała na stajnie i pola rozciągające się dookoła. Jeśli Lou wprowadzi w życie swoje plany, to wszystko się pozmienia. Ani stajnie, ani pastwiska nie będą już pełne koni, Heartland nie będzie pomagać tym, którzy najbardziej pomocy potrzebują - takim koniom, jak Kacperek czy Gwiazdor.

Nick najwyraźniej nie zauważył jej przygnębienia. Poklepał ją po ramieniu.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywał. Dziękuję za to, że pozwoliłaś mi popatrzeć. Kiedy będę mógł go zabrać?

- Za jakieś dziesięć dni - powiedziała Amy, wracając myślami do Gwiazdora. - Dam panu znać.

- Świetnie. Pracuj dalej - Nick Halliwell poklepał Gwiazdora na pożegnanie i odszedł do swojego samochodu.

- Gwiazdor - wyszeptła Amy... tuląc twarz do szyi konia i ulegając fali zmęczenia, która ją nagle

ogarnęła. - Dlaczego życie jest takie skomplikowane?

Pytanie to pozostało oczywiście bez odpowiedzi, a Amy usłyszała nagle, jak otwierają się drzwi od domu. Odwróciła się i ujrzała wychodzącą Lou. Ta zawahała się przez chwilę, po czym podeszła do Amy.

- Obserwowałam cię przez okno - powiedziała, zatrzymując się w pewnej odległości od Gwiazdora. Wyglądała na zmieszana. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że... że zrobiłaś kawał dobrej roboty.

Dla Amy była to kropla, która przepełniła czarę goryczy.

- Dziękuję ci bardzo, Lou! - poczuła narastającą falę gniewu. - Przecież ciebie to nic nie obchodzi! - krzyknęła. Ogarnęły ją jednocześnie wściekłość, rozpacz i wyczerpanie. - Jeśli będzie tak, jak ty chcesz, to Heartland nigdy już nie pomoże żadnemu koniowi!

- Amy... - Lou podeszła bliżej.

- Nie dotykaj mnie! - wysyczała Amy. - Gdyby ci naprawdę zależało, to zostałabyś z nami, a nie próbowała zamykać interes. Ale ciebie nie obchodzą rzeczy naprawdę ważne - emocje wstrząsały Amy. - Nie obchodzi cię ani dziadek, ani ja, ani konie! A co do mamy - czy ty w ogóle zauważyłaś, że ona nie żyje? - Bez zastanowienia, działając w zaślepieniu, Amy chwyciła Gwiazdora za grzywę i w jednej chwili siedziała mu na grzbiecie.

- Amy! - wystraszyła się Lou. - Przestań! Co ty wyprawiasz?

- Odjeżdżam jak najdalej od ciebie!

Szlochając, Amy wbiła pięty w bok konia. Gwiazdor skoczył naprzód. Dziewczyna galopowała na oklep przez pola aż do ścieżki prowadzącej w głąb lasu. Jechała i jechała, w głowie czuła pustkę i chęć ucieczki. Zatrzymała się po kilku kilometrach. Dopiero wtedy zaważyła, jak ciężko oddycha Gwiazdor i jak bardzo jest spocony.

Nagle dotarło do niej, co zrobiła. Gwiazdor nie jest przecież jej własnością! Z bijącym sercem ześlizgnęła się z jego grzbietu. Oddychał ciężko, miał wilgotne, rozszerzone chrapy. Amy ukucnęła i sprawdziła jego nogi. Poczowała wielką ulgę, kiedy okazało się, że nic mu nie dolega. Nie chciała nawet myśleć o wartości takiego konia. Gdyby coś mu się stało...

Objęła rękoma gorącą szyję konia.

- Przepraszam cię, Gwiazdor - powiedziała. Koń trącił ją pyskiem i prychnął. Pogłaskała go po łbie i rozejrzała się. „Gdzie jesteśmy?” - pomyślała. Oddalili się od ścieżki, dookoła było pełno drzew, a z góry zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Amy zadrżała. Było jej zimno.

Dosiadła z powrotem konia, zawróciła go i skierowała się tam, skąd przyjechali. Po chwili zorientowała się, że zgubiła drogę. Było tyle rozwidleń, tyle leśnych ścieżek - którą z nich wybrać? Kiedy po raz czwarty przejechali obok identycznie wyglądają-

cego zwałonego drzewa, poczuła strach. Jak trafić do domu?

Dojechali do kolejnego rozwidlenia. Amy rozejrzała się. „Którędy?” Nie miała pojęcia. Gwiazdor podniósł uszy i skierował się ku ścieżce na lewo. Już miała go zatrzymać, ale się zreflektowała. Czy to możliwe, żeby on znał drogę powrotną? Usiadła prosto i przestała wydawać mu polecenia. Pozwoliła, by on ją prowadził.

Już zaczynała tracić wszelką nadzieję, że koń odnajdzie drogę, kiedy nagle wyszli spośród drzew prosto na ścieżkę, którą przyjechali. Amy poczuła ulgę nie do opisania. Zrzuciła ręce na szyję Gwiazdora i wybuchnęła płaczem.

Powoli robiło się ciemno. Padał deszcz, koszulka i dżinsy Amy były już zupełnie przemoczone, ale nie zwracała na to uwagi. Byli już blisko domu.

Zbliżając się do bramy, Amy zauważyła biegnącą do niej Lou i poczuła ucisk w sercu. Teraz jej się dostanie.

- Przepraszam - wyrzuciła z siebie, jednocześnie zsiadając z Gwiazdora i chwytając linę zziębniętymi palcami.
- Naprawdę przepraszam - popatrzyła na siostrę, spodziewając się wybuchu złości. Ale w oczach Lou widać było tylko strach.

- Amy - powiedziała Lou. - Kacperek... On chyba umiera.

Rozdział 10

Amy zamknęła pospiesznie Gwiazdora w jego boksie i z sercem w gardle pobiegła do stajni Kacperka. Zajrzała ponad drzwiami: kucyk leżał na słomie i miał zamknięte oczy. Lou przykryła go kocem.

- Biedny mały Kacperek - zapłakała Amy. - Otworzyła drzwi i ukucnęła przy koniku. Poglądziła go bardzo delikatnie po szyi i pysku. - Proszę cię, nie umieraj. Proszę, wyzdrowiej. - Nie mogąc dłużej się powstrzymać, wybuchnęła płaczem.

- Zadzwońłam po Scotta - powiedziała Lou. Stała niepewnie na progu. - Zaraz tu będzie.

Amy kiwnęła głową.

- A Gwiazdor?

- Gwiazdor? - Amy przypomniała sobie nagle, że zostawiła go mokrego i zziębniętego. - Trzeba go wytrzeć do sucha. - Zaczęła wstawać, ale znów uklękła i pogłaskała szyję kuczka. Nie była w stanie odejść.

- Ja to zrobię - usłyszała nagle głos Lou. - Ty tu zostań.

Amy odwróciła się, zaskoczona, ale Lou już pędziła przez podwórze. Kacperek zakaszał, więc wzrok Amy z powrotem powędrował w jego stronę. Zaczęła go głaskać, dygocząc z zimna w przemokniętym ubraniu.

Po chwili usłyszała dźwięk silnika samochodu, a potem odgłos zamykanych drzwi i szybkie kroki przez podwórze. Podniosła głowę i zobaczyła Scotta.

- Amy - powiedział przyciszonym głosem, klękając przy niej. Nie odezwał się więcej, zajął się badaniem Kacperka. Amy poczuła, jak w jej oczach znowu zbierają się łzy.

Po chwili w drzwiach stanęła Lou. Niosła kubek kawy, bluzę z polaru i koc.

- Masz - powiedziała do Amy. - Jesteś przemoczona do suchej nitki.

Amy miała tak zziębnięte palce, że z trudem założyła bluzę. Przełknęła gorącą kawę, nawet nie czując smaku.

- Znalazłam go w takim stanie jakieś pół godziny temu - powiedziała Lou do Scotta. - Dałam mu świeżej słomy i przykryłam.

- Dobrze zrobiłaś - powiedział Scott, po raz pierwszy patrząc jej prosto w oczy.

- Możesz mu jakoś pomóc?

Scott pogadził Kacperka. - Mogę mu dać kolejne zastrzyki, żeby leczyć infekcję i uśmierzyć ból, ale

to wszystko - wstał i westchnął. - Jest w fatalnym stanie - powiedział, pocierając czoło. - Chyba najlepiej byłoby go uśpić.

- Co?! - zapytała Amy trzęsącymi się wargami.

- Nie powinien więcej cierpieć - odpowiedział Scott. - Tyle już przeszedł.

- Powiedziłeś, że dasz mu środki przeciwbólowe. Może wyzdrowieje! - Amy mówiła przez łzy, patrząc na małego kuca rozciągniętego na słomie.

- Lekarstwa nie rozwiążą problemu, Amy. On nie chce wyzdrowieć - powiedział łagodnie, kucając przy Amy i obejmując ją ramieniem. -I tu cały problem. Nie ma w nim woli walki, woli przetrwania. Gdyby była, byłaby też i nadzieja, ale on już zrezygnował.

- Jeszcze jedną noc - błagała Amy. - Daj mu jeszcze jedną noc.

Scott popatrzył na Amy przez chwilę.

- Dobrze. Ale tylko jedną - powiedział i zaczął przygotowywać zastrzyk dla Kacperka.

- Jutro z samego rana tu przyjadę - powiedział do Lou, kierując się do wyjścia. - Zadzwońcie, jeśli coś się zmieni.

- Dobrze - Lou kiwnęła głową. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. - Dziękuję za to, że tak szybko przyjechałeś, Scott. To wiele znaczy. Dla nas obu.

- Nie ma sprawy - powiedział ciepło Scott i popatrzył na Lou. - Do jutra.

Amy siedziała w stajni Kacperka, gładząc kuca po szyi. Gdyby mógł powiedzieć jej, czego potrzebuje. Nie potrafiła mu pomóc. Czuła się, jakby go zawiodła. Wieczór przeszedł w noc, a oddech kuca stawał się coraz płytszy.

- Kacperek - wyszeptła przez łyzy, dotykając pyska kucyka. - Powiedz mi, proszę, czego ty potrzebujesz?

Drzwi do stajni otworzyły się i weszła Lou. Przez cały wieczór ona i dziadek zaglądali regularnie, żeby zobaczyć, jak się czuje kucyk.

- Amy, jest już późno. Powinnaś się położyć. Amy zaprotestowała. - Muszę zostać z Kacperkiem.

Lou uklękła przy koniku. - Ja z nim posiedzę.

Amy popatrzyła na siostrę ze zdziwieniem. Lou wyglądała na spokojną, ale zarazem zdecydowaną.

- Potrzebujesz odpoczynku. Wrócisz tu później - nalegała i Amy, zbyt zmęczona, by oponować, uległa. Poszła do domu.

-I jak? - dziadek czekał na nią w kuchni. Zauważył wyraz jej twarzy. - Nic nie lepiej?

Amy pokręciła przecząco głową. Dziadek uściskał ją mocno, a ona oparła się o jego pierś i pozwoliła płynąć łzom.

Amy usiadła wyprostowana. „Która to godzina?” Sprawdziła na budziku - a więc przespała kilka godzin. A jeśli Lou wyszła już ze stajni i Kacperek

umiera tam samotnie? Nigdy sobie nie wybaczy, że spała w takiej chwili!

Podniosła się z łóżka i podeszła do okna. Z ulgą odkryła, że ze stajni Kacperka wydobywa się łagodne światło. „A więc Lou musi tam jeszcze być”.

Zeszła na dół i zajrzała do kuchni: grało radio, a dziadek spał w fotelu. Przeszła obok niego na palcach i wyszła na dwór. Biegając przez podwórze, czuła na twarzy chłodne, nocne powietrze. Przed stajnią zwolniła i zbliżyła się do drzwi, starając się iść jak najciszej.

Usłyszała głos Lou, ale nie mogła zrozumieć słów. Zajrzała nad drzwiami: Lou siedziała obok kuca i przemawiała do niego. Amy już miała wejść, kiedy zauważyła, że twarz Lou zalana jest łzami.

Zatrzymała się, zaskoczona. Nie pamiętała, żeby Lou kiedykolwiek płakała. Odsunęła się, nie wiedząc, czy powinna wejść, czy zostać tam, gdzie stała.

- Och, Kacperek, co ja mam robić? - usłyszała zdesperowany głos Lou. I szloch. - Ja już dłużej nie mogę. Próbowałam być silna, próbowałam dawać sobie radę, ale tak bardzo brak mi mamy - Lou zaczęła płakać. Amy zamarła i zastanawiała się, co ma zrobić. Chciała coś powiedzieć, ale jakoś nie mogła.

Lou zaczęła znowu mówić przez łzy.

- Mama zawsze powtarzała, że to ja jestem silna, Kacperek, ale ja już nie daję rady - wstrząsnął nią

szloch. - Straciłam tatę i straciłam mamę, nie ma nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Dziadkowi i Amy wydaje się, że mnie nic nie obchodzi, oni nie rozumieją. Ja tylko staram się być dzielna. Muszę być silna dla nich.

Amy otworzyła szeroko oczy. „Biedna Lou” - pomyślała z rozpaczą. - „Nie wiedziałam”.

- Rozumiesz mnie, Kacperku, prawda? - powiedziała Lou i zamilkła na chwilę. - Amy też mogę stracić, a nie chcę na to pozwolić, nie chcę...

Amy zajrzała przez szparę w ścianie. Lou trzymała głowę Kacperka na kolanach i, połykając łzy, zaczęła śpiewać kucykowi.

Po kilku sekundach głos jej się załamał.

- Mogłbyś tu sobie żyć szczęśliwie - powiedziała Lou. - Tu są pastwiska, świeże sianko, przyjemny cień pod drzewami i ludzie, którzy cię kochają - pocałowała kuca. - Wiem, że straciłeś swoją mamę, Kacperku. Amy i ja też straciłyśmy naszą i rozumiemy cię. Tu mógłby być dom dla nas wszystkich - znowu zaczęła śpiewać.

Amy zauważyła przez łzy, że Kacperek się poruszył i zaczął rozglądać. Patrzyła zdumiona: najwyraźniej śpiew docierał jakoś do niego. „Oczywiście! O to chodziło!” Pani Bell zawsze śpiewała przy pracy - a więc Kacperkowi przypomniał się dom i przyniosło mu to ulgę. Kucyk lekko uniósł głowę. Widząc to, Lou przestała śpiewać.

- Kacperek! - wyszeptwała zaskoczona.

Kucyk patrzył na nią przez długą, długą chwilę. Potem powolutku, z niezmiernym wysiłkiem, wyciągnął łeb i dotknął ręki Lou pyskiem.

-I co, mój drogi? - powiedziała drżącym głosem. Dotknęła jego łba, a kuc prychnął delikatnie. - Podobają ci się moja piosenka?

Wzięła trochę suszonych ziół przyniesionych wcześniej przez Amy. Kacperek - ku zdziwieniu Amy - zaczął je skubać. Nabrała jeszcze jedną garść i znowu zaczęła śpiewać. Kucyk zjadł wszystko, a wtedy Lou sięgnęła po więcej. Powoli, garść po garści, karmiła go otrębami, jęczmieniem, marchewką i jabłkiem. Gdy Kacperek miał dosyć, Lou odstawiła wiadro.

- Teraz śpij - powiedziała czule. - Odpoczywaj, koniku. Jutro będziemy dalej walczyć.

Kacperek oparł pysk na słomie i zamknął oczy. Amy wślizgnęła się do stajni.

- Amy! - wystraszyła się Lou. Jej twarz przybrała obronny wyraz. - Jak długo już tu jesteś?

Amy zawahała się, przez chwilę zastanawiała się, czy nie skłamać, ale usłyszała zbyt wiele. Ich oczy spotkały się i Amy wybuchnęła płaczem.

- Przepraszam za wszystko, co mówiłam - wyszło-chała, obejmując siostrę za szyję. - Przepraszam za to, że powiedziałam, że ciebie nic nie obchodzi. Nie wiedziałam, jak bardzo cierpisz!

Lou odpowiedziała uściskiem.

- Nie martw się - powiedziała kojąco. - Nic się nie stała, Amy.

Amy odsunęła się.

- Właśnie, że się stało! Powinnaś była zdać sobie z tego sprawę. A poza tym to dzięki tobie Kacperkowi się poprawiło - powiedziała, spoglądając na małego szetlanda, który wreszcie zasnął. - Widziałam, jak jadł.

Lou zabłyśły oczy.

- Jakby się nagle obudził. Przecież nic nie zrobiłam, kompletnie nic.

- Ależ zrobiłaś! - powiedziała Amy Żarliwie. - Nie widzisz tego? Zrozumiałaś, co on przeżywa, zaśpiewałaś mu tak, jak śpiewała mu pani Bell, i przypomniałaś mu, że miał kiedyś szczęśliwy dom. Dałaś mu powód do walki. - Przez chwilę Lou i Amy patrzyły na kuca. - A ja sądziłam, że ty nienawidzisz koni - powiedziała Amy.

- Nigdy tak nie było - odparła Lou. - Po prostu winiłam je za wszystkie straty w moim życiu. Kontakt z końmi przywołuje tyle wspomnień. Ale chyba zaczynam rozumieć, że od przeszłości nie można uciec - uśmiechnęła się, kiedy Kacperek prychnął przez sen. - A ten malec nauczył mnie, że nigdy nie wolno się poddawać - położyła rękę na jego łbie. - Będzie mi go brakować w Nowym Jorku - rozejrzała się dookoła. - Nawet Heartlandu będzie mi brakować.

- To nie jedź - poprosiła Amy. - Zostań z nami. Razem moglibyśmy to dalej ciągnąć. Pomagałabyś mnie i Tregowi, nauczyłabym cię wszystkich technik mamy. Mielibyśmy szansę, żeby coś osiągnąć.

- Nie mogę, Amy- powiedziała Lou, potrząsając głową. - Przecież ja mieszkam w Nowym Jorku.
- Ale tu jest twój dom! - krzyknęła Amy. - Mówiłaś tak Kacperkowi - Amy zauważyła, że te słowa trafiają do Lou. - Słyszałam, Lou - powiedziałaś, że moglibyśmy tu wszyscy razem mieszkać.
Lou zawahała się. - A skąd weźmiemy pieniądze? Nikt tu już nie będzie przyprowadzał koni, kiedy nie ma mamy.
- Ależ będą - Amy opowiedziała Lou o Nicku Halliwellu i o tym, co powiedział, kiedy zobaczył Gwiazdora. - On opowie wszystkim znajomym. -chwyciła siostrę za rękę. - Damy sobie radę, Lou -powiedziała. - Naprawdę, damy radę.
Lou milczała przez chwilę.
- Nigdy nam się nie uda. Jesteśmy tak różne, będziemy się kłócić.
- To się pogodzimy - powiedziała Amy. - Będę praktyczna, będę rozsądna, zobaczysz.
Lou zaśmiała się.
- Nie uda ci się, nawet gdybyś bardzo się starała.
- Może i nie - przyznała Amy z uśmiechem. -Ale przynajmniej spróbuję - spojrzała na Lou. -Powiedz, że zostaniesz. Proszę!
Usłyszały nagle szelest słomy i odwróciły się. Kacperek podniósł łeb i patrzył na nie, a jego oczy świeciły dawnym blaskiem. Amy widziała, że kucyk pokonał chorobę, że znowu pragnie żyć.

Lou spojrzała na siostrę i wzięła głęboki oddech.

- Niczego nie obiecuję, ale na razie zostanę - powiedziała i ścisnęła mocno dłoń Amy.

- Lou, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Nie było cię tyle czasu - szepnęła Amy i rzuciła się siostrze na szyję. - Tak się cieszę, że wróciłaś do domu.

Dowiedz się więcej o losach Amy

Heartland

Po burzy